

Adam Bobrowski "Karaś", "Wrzows".

To właśnie bolszewicy wszczepili mi nienawiść do systemu komunistycznego. Ojciec w 20-tym roku był w artylerii i opowiadał jak to było pod Warszawą: bolszewicy idą a na nich a oni strzelają do nich z dział. Dniem kieruje oficer, który siedzi na drzewie, czy gdzieś tam i ciągle ochrzania ich, że oni źle strzelają, a my koszule pozdejmowali nawet, tylko w spodniach i w butach, aż pot się leje tak walo raz po raz a temu oficerowi ciągle źle. No i w końcu, kiedy już bolszewicy nie wytrzymali tego morderczego ognia i się wycofali się przyszedł ten oficer i mówi: Tak to jeszcze nigdy nie strzelaliście jak tym razem.

2                      1

Moja mama to zaraz zmarła po moim aresztowaniu 3 czerwca. Miałem wtedy takie dziwne zdarzenie. Siedziałem na pojedynce. Sprawa była 12 maja ale w dalszym ciągu jeszcze śledztwo było. Chodziło o to, że nam koniecznie chcieli wsunąć organizację, a my, jak organizowaliśmy z Edmundem Borowskim tą piątkę to Bogol powiedział: Pamiętaj, w razie wsypy, w razie aresztowania nie przyznawaj się do organizacji, bo jak się przyznasz to przepadniesz, wtedy nawet przedamnestyjne sprawy dojdą. I ja zagroziłem wszystkim: Jak który się przyzna to kula w łeb. - Kilka razy mówiłem tak. Teraz oni mówili niedawno jeszcze: Wtedy nawet nie pomyśleliśmy, że mogą nas aresztować. Oni nie wiedzieli z kim mam kontakt. Tylko ja i Ziembicki później. On to miał kontakt z "Miotem" Grzybkiem, bo to był jego kuzyn. Rzadko się widywali ale widywali się.

No ale wracam do tej daty 3 czerwca. Już od tygodnia byłem jakoś tak dziwnie przygnębiony. Miałem jakiś taki wewnętrzny niepokój. Co jest? - zastanawiałem się - Coś się chyba stanie? (w tym czasie siedziałem na pojedynce pod 7-ką, w tej samej celi siedział później Marian Maliszewski - siedział

tam rzeczywiście, bo odpowiednio go wypytałem: Co tam takiego było, że o tym wiedział każdy kto siedział w tej celi? - Łóżko z prawej strony ruszało się bo pręt którym było przymocowane do ściany był coluzowany dzięki temu przez tą dziurę w ścianie można było rozmawiać z sąsiednią celą - odpowiedział. W tej sąsiedniej celi siedział Kalinowski z Barszczówki z niemieckiej żandarmerii w Choroszcy. Miał dożywoćcie. Skąd ty jesteś? - spytał się mnie. Z Choroszcy - odpowiedziałem. Z Choroszcy? A kto? - Bobrowski. - A ja Kalinowski. - Z tej żandarmerii? - zapytałem - To ty skurwysynu jeszcze żyjesz? - Daj spokój. Przecież taki zły nie byłem. - A ile dostałeś? - Dożywoćcie - A ja myślałem, że już miałeś szubienicę. - No i prawdopodobnie jezeze żyje).

No i rano wyszedłem do ubikacji z kiblen. Na czystą wodę do picia i mycia nie miałem żadnej miski & tylko litrową puszkę po konserwie. Nabrałem do tej puszki wody i zobaczyłem na podłodze skrawki gazet. Pozbierałem je więc szybko, żeby strażnik nie zauważył, bo nam nie wolno było mieć gazet, a pomyślałem sobie od razu, że może gdzieś piszo, że zaraz wojna będzie (bo człowiek tylko na wojnę liczył, wszyscy. Jak byłem w Goleniowie to mówili, że tutaj to najlepiej, bo jak udzierzą z morza to od razu nas wyswobodzą, bo to blisko Szczecina, a my wtedy zaraz wszystkim klawichom broń... i tego. No i modlitwa trzymała nas. 20 różańców dziennie odmawiałem na palcach i litanie do Matki Boski - umiałem ją na pamięć, bo w domu jesienią przez miesiąc czasu codziennie klękaliśmy - w październiku - i odmawialiśmy tę litanie). No i wróciłem do celi. Kibel postawiłem, obok siebie bańkę z wodą i schowałem się za zakom muru przy drzwiach, tak żeby klawierz nie zauważył przez wizyterkę i usiadłem przy ścianie i zaczynałem czy-

tać. Nagle coś takiego ze mną się zrobiło, że jakbym zemdlał. Uderzyłem głową w ścianę i upadłem na podłogę. Musiało to trwać dosłownie moment bo jak ocknąłem się to woda jeszcze wypływała z wywróconej przeze mnie bańki. Woda jeszcze płynęła po posadzce. Musiało to trwać bardzo krótko. Coś się stało? - od razu pomyślałem sobie. To był wtorek albo środa. A w czwartek była dostawa paczek i wywołujox mnie. Ide ja tam gdzie wydają paczki. Rozpakowałem paczkę a w na wierzchu leży list. Coś musiało się stać? - znowu pomyślałem. Oddziałowy, który wydawał te paczki od razu oddał ten list "specowi", który zaraz go przeczytał. Zerknąłem na niego. Patrzę, że krótki ten list. Dwa zdania tylko. Pewnie mama zmarła - pomyślałem. Chorowała na serce. Bardzo mnie lubiła. Ten jak przyjdzie - mówiła - to naopowiada, nałże, jeszcze troche dołoży, ubarwi - bo mój brat to taki mruk. No i mówię do tego "spec": Panie kierowniku, może mi pan powie co tam w liście jest napisane? Jeżeli list na wierzchu leżał to przecież nic w nim takiego nie ma a ja przecież jestem już po sprawie. - A czemu jeszcze siedzicie na pojedynce? - A czy ja wiem, czemu ja siedzę? - odpowiedziałem pytaniem na pytanie - Moją sprawą ~~xx~~ jest siedzieć, a czemu ja siedzę, to ja nie wiem. - Dobrze wy wiecie, czemu wy siedzicie - odparł. No ale ja w dalszym ciągu go proszę, żeby powiedział mi co w tym liście jest. - A jak wy się czujecie? - spytał się "spec" po ludzku. - No tak jak to na pojedynce. Już teraz nie tłuko. - Jak was aresztowali to matka zdrowa była? - Chorowała. Dziękuję bardzo, już więcej nie nie trzeba. - Zobaczyłem, że ja tak dosyć spokojnie to przyjąłem i wtedy dał mi ten list: Przeczytajcie, tylko zwróćcie dla mnie. No i właśnie 3-go, o godzinie 8-ej z minutami czy 9-ej, wtedy kiedy mnie się to stało to mama zmarła. Przekazała mi to. Tego nigdy

nie zapomną. Jest coś na świecie takiego....

I podobna sprawa. To było przed moim aresztowaniem. Byłem wtedy trochę w Rogówku, trochę za rzeką. Wtedy z Borowskim wyczyściliśmy "Browninga" - to jest przedwojenny lkm 20-to strzałowy. Miał taką karbowaną lufę. Jutro jak pójdziemy to weźmiemy jego z sobą - powiedział Edmund, - bo tam niebezpiecznie chodzić. - Mieliśmy pójść do lasu koło Choroszczy po broń. Dlatego niebezpiecznie tam było, bo tam cały czas patrole KBW były, bo przecież przez cały rok ktoś im pod nosami "robił" i oni nie wiedzieli kto, a cała nasza piątka wywodziła się z okolic Choroszczy. Borowski miał pseudonim "Wrzos" a później przyjął "Topór", a ja po nim przyjąłem "Wrzos", to była STRASZna gafa z mojej strony. Chciałem ten pseudonim przyjąć znacząco wcześniej bo znam jeszcze ze szkoły wiersz: Nad grobem legionisty idzie jesień, w lesie <sup>Z</sup> drzewa już ostatni liść zielony, w lesie żaden ptak... itd i tam o wrzosie jest, o legionach. No ale jak jeden ma to drugi już nie może mieć takiego samego pseudonimu. Myślę - to może jakaś ryba? No to Karaś niech będzie. No a potem oni mówią, że idą ujawniać się. Ja nie pójdę - odpowiedziałem - Nie ma rozkazu i nie pójdę (to było już po moim powrocie z Wrocławia). No i na tydzień, przed aresztowaniem też byłem taki niespokojny, tak jakby coś się nademną działo. Co jest? - myślałem. (nie, to było jak przyszli pierwszy raz mnie aresztować, tzn. kiedy pierwszy raz mnie złapali, bo przychodzili często). Złapali mnie w niedzielę, a w nocy z soboty na niedzielę śniło mi się, że wlażyłem na drzewo, ale gałęzie były bardzo wysoko. Wziąłem więc jakiś pasek i tak wlażyłem. I już mi niedużo brakowało do zielonej gałęzi \*\* ale złapałem się za sęk. Sęk urwał się i jak walnąłem o ziemię to aż na łóżku podskoczyłem i obudziłem się i od razu pomyśla-

łem: Dobrze, że to nieprawda. A nad samym ranem przyszli. To było gdzie. przy końcu stycznia 1943 r.

Najpierw aresztowali Heńka Olszewskiego, ps. "Cygan". Mieszkał na kol. Barszczewo. Po mnie przyszli w niedzielę. Ja w tym czasie uczyłem się w szkole w Gimnazjum Mechanicznym w Białymstoku na Sosnowej. Było ich trzech: dwóch milicjantów z pepeszami i cywil. No, jesteś ptaszku - powiedzieli (ja do domu mało zaglądałem, bo u ciotki na Solowniczej w Białymstoku mieszkalem. Oczywiście nie byłem meldowany. W budyńku tego gimnazjum teraz mieści się chyba filia Uniwersytetu. Budynek ten stoi szczytem do Sosnowej. Tam między Sosnową a Grunwaldzką była przed wojną fabryka to myśny w 46-tym roku remont robiliśmy. każdy miał swoje imadło, wszystkie pilniki i "śrub-sztagi" czyli wiertła.). Jeden tu zostaje, dwóch na górę - zakomenderował ich dowódca. Tych dwóch poszło na strych re-wizje robić.

Szybciutko umyłem się w miednicy, coś tam - jakąś koszulę - nałożyłem i idę z miednicą na podwórze wylać z niej a milicjant siedzi przy drzwiach i pilnuje mnie. Otworzyłem drzwi, wyszedłem na dwór i oglądam się. Milicjant nadal siedzi. Nie idzie za mną, no to ja bryk przez płot i do lasu biegnę, który był jakieś 20 m przede mną. Mróz był ze 20°C a ja z go-  
2 1  
łą głową, tylko w koszuli, butach i spodniach. Śnieg był po-  
saną dupę. Wpadłem do lasu & xxsxx i biegnę na pagórek a po-  
ten w kierunku drogi do Czaplina. Podleciałem może jeszcze  
z 50m i patrzę jałowiec i myślę, że trzeba zmylić ich bo po  
śladach za mną trafią. Na drodze były ślady koni, więc ja  
z jednego jałowca na drugi skakałem w głąb lasu, w bok od dro-  
gi, tak, żeby oni poszli prosto tą drogą po końskich śladach.  
Rz Przebiegłem jakieś 1,5 km i zaleciałem do Gogola. Już nie

pamiętam co ja wtedy od niego dostałem (kiedyś, jak był u mnie to mówi: Ty mnie jeszcze marynarkę swetr winien jesteś - tak zażartował) i mówi: Uciekaj do Władka. Pobiegłem więc do niego. Zaraz mi spluwę dałś Miał ją schowaną za dyktą nad drzwiami wejściowymi (dom był drewniany). Masz "Tetetkę" - powiedział - Zrywaj się. Poszedłem więc do Peki, bo chciałem poczekać zniemczeniu i wtedy udałem się przez las koło gajówki - te wszystkie ścieżki znałem przecież dobrze - i do Rogówka, do Heńka Konopki. On miał trzy siostry a sam od stycznia 1947 r. siedział w więzieniu. Pomyślałem sobie, że tam najlepiej będzie, bo Karol Konopko zabity w Starosielcach, trzeci brat Heńka jeszcze młody a z Kryską to ja chodziłem do jednej szkoły. Byłem w starszej klasy ale nieraz ją odprowadzałem, pomyślałem więc, że najlepiej to do Kryski pójść. Pobyłem tam ze 2 dni i spotkałem się z Edmundem. Pogadaliśmy. (Jego aresztowali w 46-tym r za jednego Ruskiego, który przyjechał tam kąpać się do nich. Był z tej jednostki pancerniej, która stała w Choroszocy no i Edmund z chłopakami rozbroili go. Zabrali mu ten pistolet i motocykl. Okazało się, że to lekarz. Gdy wrócił do jednostki to oczywiście natychmiast zorganizowali obławę. Zebraли wszystkich chłopaków z Rogówka, a Edmund założył drugą koszulę i myślał, że będzie nie do rozpoznania. Ruski jednak od razu podszedł do niego i mówi: To ten. - No i Edmunda wzięli na UB. Tłukli go ale nie przyznał się do niczego. Jak go wypuścili w końcu to tak mi opowiadał, że ten Ruski dwa razy do niego przychodził. W końcu przy ponownym rozpoznaniu nie mógł się zdecydować: Etyj, nie etyj? - powiedział do tych ubowców. Za drugim razem poprosił ich, żeby zostawili go sam na sam z Edmundem i powiedział do niego wtedy: Niem, że ty wtedy byłeś, ale ty mnie życie da-

rowałeś to i ja tobie daruję i wtedy powiedział ubowcom, że nie jest pewien czy to on i Edmunda puścili. Tak Edmund mówił. Edmund wtedy był po prostu w patroli z jeszcze jednym i natknęli się na tego Ruskiego i wzięli mu broń i motocykl. A później jak schycili Ruskiego to Edmund powiedział: Dość, żeby jeszcze stawał na oczy - i Ruskiego już nie było. No ale rozkaz to był taki, żeby z Ruskimi nie zadawać się, nie walczyć z nimi. Jak najmniej. Kiedyś jednak trzech szło na polowanie no to ich trzech... a potem do Harwi ich... . Jeden z nich bronił się za stogiemi ale bokiem ich obeszl... . To było w 46-tym, bo jednostka w Choroszoczy stała do końca 47 r. Wtedy dopiero wyjechali jak się uspokoiło po amnestii.

Na Zastawiu było lotnisko to Władek bez dowództwa podjął decyzję, żeby iść i spalić wszystkie te samoloty. O kurcze, ile wtedy Władek dostał za to. Do akcji jednak nie doszło, bo "Hawer" za wcześnie dowiedział się o tym a nie był jeszcze aresztowany. "Hawer" to Mieczysław Popko. Mieszkał na kol. Gajowniki. Żona jeszcze żyje, ale nie można się z nią dogadać).

No i Edmund mówi do mnie: Ty lepiej zgiń stąd, bo teraz tutaj będą ... . Pomyslałem, że ma rację i ja wtedy do Złotorii do Jabłońskich zaszedłem. Oni przewozili mnie jak jeszcze byłem łącznikiem w 45-tym, 46-tym roku do II-go batalionu do Popławskich koło Pogorzałek na kolonii, niedaleko torów. Było tam 3-ech braci. Posiedziałem tam u nich trochę i przez Marek poszedłem do swoich kuzynów w Rybakach - Dąbrowskich. Tam mojej mamy siostra rodzona. Co ciebie przygnało? - spytali. - Trochę odwiedzić was chciałem. - Coś nie wygląda na to, że przyszedłeś nas odwiedzić. - No ale zatrzymałem się tam może koło dwóch tygodni. Potem jeszcze w jednym miejscu i tak trochę tu, to tu. W końcu pomyślałem sobie, że chyba już

trochę zelżało to tropienie mnie i sunę spowrotem. To był luty i już było trochę cieplej. Spowrotem przyszedłem do Rogówka. Wtedy to właśnie czy. ciliśmy razem tego "Browninga". I wtedy też przyszedł "Gryf". Był sam. To był wieczór. On był w cywilu. Pierwszy raz go wtedy widziałem. Razem z Edmundem siedzieliśmy wtedy w jego stodole czykając ten elaken. U Edmunda to wszystko było pod strzechą, nawet dom. "Gryf" był krótko. Może z pół godziny i zaraz poszedł. Edmund jakoś nie był zadowolony z jego wizyty. Nie wiem dlaczego.

Później poszedłem do Konopków, bo ich dom stał na skrzyżowaniu, jeszcze wtedy był drewniany. Ja wtedy miałem już "Walthera". Dostałem go w Rybakach. Jakoś nie miałem przekonania do "Teteki". zawodzika. Oddałem ją Władkowi, gdy poszedłem do niego dowiedzieć się co tu słychać. Dostałem wtedy od niego kozuch, który mój ojciec zaniósł do niego, żeby dla mnie dał. Władek wtedy do niego powiedział: Jak powiesz (dla UB-J.K.) dla kogoś zaniósł to ci w łeb wypalę. - Władek jeszcze niedawno wspominał, że mój stary wtedy powiedział: A jak cię obowycio i ty powiesz skąd ten kozuch to co?. - To ja wtedy też... .

Z tym kozuchem wtedy to było tak. Nałożyłem go i już miałem cieplej. Potem na Ub pytają się mnie: Skąd kozuch wziąłeś. No to ja mówię: Na kolonię zaszedłem i chciałem coś zjeść i widzi, że kozuch wisi w sieniach. No to nałożyłem i poszedłem. - To ukradłeś skurwysynie. - Wziąłem. - Ukraaadłeś!!! - wrzasnął ubek. Dość, że uwierzyli. Uwierzyli nawet w to, że jeden karabin we mchu znalazłem a drugi automat w rowie no to we wszystko mogli. A gdzie byłeś? - No w stogu, to na sianie. Kiełbasa była w koszyku to zabrałem. - To znowu ukradłeś! - krzyknął. No ale za mnie nikt nie siedział. Jak po wyjściu z więzienia spotkałem się z Edmundem to ten powiedział do mnie: Wtedy, po



jak ciebie wzięli to już byłem przygotowany na wszystko, ale jak sprawa była to wysłaliśmy na rozprawę kilka osób. Rzeczywiście. pamiętam, że jak rozglądnięm się po sali to zobaczyłem, że siedziała tam siostra Heńka i jeszcze ktoś. Ja byłem sądzony z dwoma Kamińskimi - braćmi. Mieszkali niedaleko Popki. Jeden się ujawnił a drugi nie. Kawalerka. Jeden 24-ty rocznik, a drugi 27-ny. Obaj jeszcze żyją. Przysięgę od nich odbierałem w styczniu 46-go roku Bogol.

Edmund Borowski zmarł jakieś 12-13 lat temu na zwał. Właśnie dom wybudował. Jeszcze wszystko w kuchni mieli. Widziałem się z nim na dzień przed jego śmiercią. Miał jeszcze takie plany. Zawsze mówił tak wolno: Te skurwysyny demokracji.

Wróć jeszcze do 40-go roku. Dzieciak wtedy jeszcze byłem ale pamiętam, że mieszkał u nas wtedy enkawudzista. Młody, przystojny, lubił wypić. Jego żona to z kolei była bardzo dobra kobieta. Mieli takiego małego Tolę. Zawsze się z nami bawił ten Tola i dlatego mówił po polsku i ten jego ojciec ciągle miał pretensje do żony, że ich syn mówi po polsku, a on ciągle był z nami, siostra weźmie go na ręce to i nic dziwnego, że się nauczył. Taki fajny chłopiec był. Jego mama to i dla mojej mamy pomagała, tylko prosiła, żeby dla jej męża nie mówić. Ten nasz enkawudzista to na imię miał Fienia. nazwiska nie pamiętam a z kolei u styrjecznego brata mego ojca to mieszkał Sołowiew. To był zupełnie inny człowiek, ludzki a nasz to taki zacięty kacap. Pamiętam więc jak któregoś razu Fienia przyszedł do mego ojca, który był w stodole i o czymś tam rozmawiają, o różnych rzeczach a ja słyszałem to, bo byłem koło drzwi i pamiętam, że w penym momencie Fienia powiedział: Ty znajesz szto, chaziain? Ja by wsie dierewni Paliakow wyrzezał - to ja ten dźwięk do dzisiaj słyszę. Pamiętam też jak jego żona

prosiła nas, żeby być grzecznym, bo nas mogłą wywieść a oni wtedy zajęli by cały dom.

Na samym początku to najpierw przyjechał on sam a dopiero później, chyba po miesiącu, ściągnął swoją żonę i syna. To był oficer z tej jednostki, która stała w Choroszcy w tym szpitalu, co to tych chorych wywieźli i wynordowali. Przed wojną to płacili dla gospodarzy po 60 zł za takiego chorego, jeżeli był na opiece u gospodarza. No i na początku ten Ruski spał na takim łożu madejowym zbitym z desek. Deski opierały się o dwa kozły, które stały z przodu i z tyłu. Jak przyjechała jego żona i zobaczyła to łóżko to jej mina się wydłużała. Wtedy ojciec mój wyciągnął łóżko szpitalne, takie na sprężynach, które mieliśmy jeszcze sprzedwojennych czasów. Fienia położył się na gołych sprężynach i zaczął huśtać się. Wstał w końcu i mówi: Wot charoszyje. Wot oziort. - i znowu położył się na nim i zaczął się huśtać - jak małe dziecko. To pamiętam jak dzisiaj. Ojciec mówi do mnie: Wyjdź i nie śmieję się. - a mnie już trudno wytrzymać było. Dusikiem się ze śmiechu.

Oni byli u nas aż do 22 czerwca. To była gdzieś godzina 3-a w nocy, nad ranem. Wtedy już posłyszeliśmy samoloty lecące w kierunku Łap. Ona myślała, że to grzmi i wstała pozasuwać szybry ale tu co raz co. zaczyna grzmieć. Ja wstałem w drugim pokoju. Patrzę słońce już weszło i widzę, że bojcy lecą a w górze lecą samoloty. Jedna eskadra, druga a bojcy pod drzewami się chowają. Fienia wstał, ubrał się i mówi: To niczewe. Eta zaniatije - no ale co. ta ziemia za bardzo już zaczęła chodzić pod nogami. Podjechał przed dom Zis piac (zawsze na niego mówiliśmy: Zis piac - z góry zjechać, pod górę pchać, bo to z kabiną drewnianą jeszcze), wysiadł z niego oficer, wpadł do nas do domu i mówi do Fieni:

domu i mówi do Fiedi: Sabimrajsia. wajna. - A wtedy jego żona mówi: Fienia, a s kim ja estanus? - Ty s chaziajinom. Szto by chaziajin budziet tiebia dziełać ili szto? - wsiad w ciężarówkę i pojechał do koszar. W czwartek przyjechał po nich samochód i wszystkich zabrali do Rosji. A ta Rosjanka, która była u naszych kuzynów Bobrowskich, to schowała się i nie pojechała. Została się z dwojgiem dzieci. Potem mówili, że ci co pojechali samochodami to na szosie baranowickiej zostali zbombardowani i nikt nie przeżył i ta żona Fieni też miała tam zginąć. A mąż tej Rosjanki co pieszką u naszych kuzynów - potem pracowała w Starosielcach - Sołowiej jak przyszli tu w 44-ym to odwiedził żonę i naszych kuzynów no i potem jak wracał z frontu to zabrał ich do Rosji. Ja to miałem zaufanie do niego. Zawsze weźmie na kolana i rękę poda i zazartuje a nasz to był taki skurwysyn zawzięty. Typowy rzezimierzek. stalinowski wychowanek. Ten Sołowiej jak wrócił to tak się cieszył tymi dziećmi, cały czas z nimi dokazywał. jak wracał z frontu to ile trofiejnych rzeczy przywiąz dla ciotki za to, że ona ich tu przechowała tyle czasu. paniętam, że ta Rosjanka to gdzieś w orali ni w Starosielcach pracowała. Tutaj zresztą dużo było tych Rosjanek. Niemcy co do kobiet to nie szpiegowali ich.

Nie przypominam sobie, żeby tu jakaś partyzantka sowiecka za Niemców była. jak byli to tylko koniuchy. Chodzili tylko i kradli. jak do Siećkowizny przyszli z karabinami do naszej kuzynki Lebedzińskiej i mówią, żeby ona im sało dała: Nie ma - odpowiedziała to jeden z nich mówi: Ty sało piosz a ę nie josz - To i ty pij - odpowiedziała ona. Mieszkała pod babią Górą. Już nie żyje. Taka bezpośrednia baba. Władka ojca zabili. Zastanowiło mnie to, że on tak tych Białorusów goni i pytam się go którego. razu: Władek, dlaczego ty tak ich gonisz? (bo prze-

cież te wszystkie wioski: Gajowniki, Zaczerniany, Kościuki, Topilec, Zawady, Trypucie to <sup>Z</sup>wszystko było Białoruskie. Płakali a wyjeżdżali. Potem jeszcze to ORMO u nich powstało przeciw do walki z partyzantami. No to potem kto na wiare katolicko przeszedł to został a jak nie to tak ja za okupacji niemieckiej Żydów furmankami do getta wieźli i tak samo oni jechali. Ochro- na przyjechała to dwa razy to ochronę my roz... (rozpędzili? ..) Gogol opowiadał, że Ruskie mówili mu, że te Białorusy nie chcą stąd wyjeżdżać. No to weźcie erkaem i z lasu puście im kilka serii. - Was tutaj niedużo jest - mówili ci z ochrony - i z nami tak samo będzie. Po co my tutaj. - Bo oni w samym środku siedzieli, tak, że nam poruszać się trudno było, chociaż oni nosa nie wystawiali na zewnątrz ale byli jako ta ochrona. No i w każdym bądź razie ci z ochrony zrobili tak jak radził im Gogol: wieczorem postrzelali nad jedną i drugą wioską z zapalających i Białorusini zaczęli wyjeżdżać. Pamiętam wtedy byłam na patroli to furmanka za furmanką przez Barszczewo do Białegostoku i na rodzinu.

Pamiętam, że w październiku rozklejaliśmy ulotki o następującej treści: Białorusini na wschód. Do Rosji. Ziemię polską opuścić do dnia 6-go listopada 1946 r.. W razie niewypełnienia rozkazu - skutki jak wiecie. Wszystkie wioski obkleiliśmy tymi ulotkami. To puste wioski były. Na ich miejsce przyjechali zza Linii Curzona, ale tam też pełno było gadów był taki jeden upowiec. Wiedzieliśmy, że któregoś raz będzie na weselu i specjalnie tam zaszliśmy. Zrobiliśmy rewizję to znaleźliśmy dwa pistolety (panie na prawo a panowie na lewo) a tego kazaliśmy pilnować. On mieszkał w Białymstoku ale za dużo już tu przyjeżdżał. Mieliśmy już na niego oko. Zresztą nie tylko my mieliśmy na niego oko, bo Sokoły już dwa razy jego ranili aże uciekł.

Tą akcją wtedy przeprowadzał Jarocki Antoni "Burza". Władek skierował go na tę funkcję - na dowódcę drugiej piątki Izbiszczce. Po prostu było czterech chłopaków, którzy ukrywali się sami i wtedy Władek Sochor skierował do nich "Burzę", który też ukrywał się sam na ich dowódcę. 23 czerwca 1950 r. była duża obława i jego zabili. ~~xxxxxyx~~

Jak byłem w le.nikach to spotkałem już starszego człowieka, po 70-tych i ten powiedział mi, że "Gryf" to kawał skurwysyna. Wsypał 150-200 ludzi - gdzie jadł, gdzie pił, wszystkich. No to zresztą jak siedziałem w więzieniu to było to chyba w Golenowie, a może we Wronkach, to mówili, że wsypał jeszcze więcej ludzi bo ok. 300-tu. Tak, że już w więzieniu o tym mówili w 50-tych, 52-m roku. Edmund mówił mi, że "Gryf" we Wronkach był funkcyjnym. Jeździł z kotłem. A jak bili to najlepiej może opowiedzieć Czesiek Backiel, który mieszka na Konopnickiej i siedzi dział razem ze mną. Mówił mi, że jak wróciłem ze śledztwa i podniosłem koszulę to miałem całe <sup>r</sup>czane plecy i nogi posiekane. A mnie brali na śledztwo dzień i noc. Tam mnie łomotali za tego Sokoła. I później ten Kamińszczak na oczy mnie staje, że ja strzelałem do tego Sokoła z "dziesiątki". No i oni mnie walo ze trzy dni i ja już myślę co tu zrobić?. No i ten później mi mówi: Strzelałem do niego z "dziesiątki". - Nie z "dziesiątki" tylko z "Walthera" - odpowiedziałem. - Tak, tak panie poruczniku, z "walthera" strzelał. - Ach ty skurwysynie - ryknął na mnie ubek i chwycił kabel gruby jak ręka, podównie splecion w węzły i przez plecy. To pamiętam, że na powiatówce okładał mnie łopian. no i Niemczyk. To na Warszawskiej było. Ja tam na plecach nie leżałem tylko na brzuchu. Brali mnie na śledztwo ~~xxxx~~ i w dzień i w nocy. I Czesiek opowiadał mi, że jak przychodziłem ze śledztwa to najpierw histerycznie śmiałem się a

później położyłem się i płakałem. To był już szok. Tak jak mieliśmy informacje to ten Sokół był kimś wysokopartyjnym i jeszcze ag<sup>n</sup>tem, tak, że trzeba było go zlikwidować.

Jeszcze jak ja powiedziałem, że strzelałem nie z "dziesiątki" a z "waltera" to ten ubowiec zaczął okładać nie tylko mnie ale i tego Kamińszczaka. Potem jeszcze tłukli mnie parę dni i w końcu dali spokój. To, że tak powiedziałem, to miało znaczenie, bo Sokół został zabity z pewnością z "dziesiątki" a jak ja powiedziałem, że z "Waltera" to już oznaczało, że nie z tej broni, bo oni mieli ekspertyzę tak, że wszystko w łeb brało. No i potem jak oni u mnie byli niedawno to mówili do niego: Przecież oni mogliby pozabijać nas za tego Sokoła. - jak ty powiedziałeś, że z "Waltera" to od razu zorientowałem się, że to się nie zgadza i już trzymałem się tego. A ten drugi brat mówi do niego: To ty Adamowi na oczy s<sup>w</sup>atawałeś? - No kurcze tak wyszło... .

Zresztą co innego w śledztwie nie wytrzymać, człowiekowi można to zapomnieć, bo wiadomo, że w śledztwie biją, mordują do nieprzytomności, bo tak jak mnie położyli na biurko i jak stuknęli drągami grubym jak cztery łapy i jeszcze psa puszcza- li na mnie to pomyślałem sobie: Udam, że nieprzytomny jestem. Wtedy ubek wziął mnie za włosy i zwałił na ziemię i mówi do drugiego: Poleżj. - I wtedy ja zakrztusiłem się wodą. - O, uda- je skurwysyn - i znowu zaczęło się... .

Tego Sokoła zabiligmy latem 47 r. Żeśmy wtedy rowerami jecha- li. On był wtedy na weselu w Izbiszczach.

---

Myśmy mieszkali pod lasem. Ojca rodzony brat był drugim ofi- cerem na statku handlowym i później był w Marynarce Wojennej. Na trzeci dzień po wybuchu wojny ich statek został \* zatopiony. Po kilku miesiącach przyjechał z Gdańska na nasz teren. Zabrał

z Gdyni żonę Gertrudę. Pochodzi z Choroszozy z Dąbrowskich. Mieli córkę ~~Ży~~ Basię. Stasiak przyjdzie do nas a potem znika. Ojciec mówił: Stacho handluje. Do Guberni chodzi. - A on granicą przechodził koło Zambrowa. Miał już ustalone takie miejsce. Jak się potem dowiedziałem to od razu był w ZWZ-cie. Często przychodził do nas. Usiądzie to książkę czyta, to tego... Któregoś razu wyszedłem do niego i mówię: Wujek, Niemcy jadą - a on tylko cisną przez okno i poszedł do lasu a Niemcy po prostu furmankami jechali i śmiechu mieli jakieś. Ooo, coś tu jest - pomyślałem sobie ale nic nie mówię. Jak będą się pytać - powiedział tylko ojciec - to nikogo nie było. - No to ja za tym Stachem tylko pilnowałem go jak przyszedł. jak magnes mnie przyciągał.

W 1944 r. co raz przychodzili do nas członkowie konspiracji z siatki, tacy co to ukrywali się. Jednego z nich znałem. To był Turowski z Babiej Góry. Przychodzili do nas pisać na maszynie do pisania, którą przynosili ze sobą. Ten Turowski później był chyba dowódcą kompanii. Nie jestem pewien. Dowódca kompanii miał pseudonim "Narew". Ojciec też czasami do nich zaglądał do stodoły a ja pod drzwiami podsłuchiwałem, bo to mnie ogromnie ciekawiło to którego. raz o mało co a głowy mi nie rozbili, bo ktoś gwałtownie drzwi otworzył, tak, że nie zdążyłem odskoczyć: A co ty tu podsłuchujesz? - spytał się. Na szczęście Stacho zwrócił na mnie uwagę, że ze mnie sprytny chłopiec. I którego. razu na początku chyba 1944 r. nie przyszedł łącznik a trzeba było zanieść jakieś maldunki i Stacho mówi do mego ojca, że może ja. Ojciec odpowiedział, że: Ty jego nie angażuj bo on jeszcze za młody. - A ja słucham i myślę: Oni pewnie już jakie. polecenie mają dla mnie kuroze, bo o mnie rozmowa jest, a ja zadowolony taki i od tego się zaczęło. Chyba

do Piściuka zawiozłem swój pierwszy meldunek. On był duszą organizacji. Pamiętam jak któregoś razu byłem w na wiosnę 1944 r w kościele i Piściuk miał kazanie. Parafianie - mówił - organizujcie się w jakieś związki bo straszna dzicz ze wschodu wali - tak dosłownie powiedział. Później, jak byłem w IV-tej kompanii to ciągle od niego do "Hawra2 i odwrotnie woziłem jakie. meldunki. I do I-go plutonu do "Mrówki", mój "balon" cały czas krącił się.

Ruskie zajęli Białystok 27-go lipca. Pamiętam Piściuk mówił któregoś razu naukę w kościele i w pewnym momencie mówi: Te szpicle tylko do kościoła przychodzą. Wyjdź ty szpiclu, wyjdź - krzyczał - stoisz tam za filarem. Diabłu duszę za miskę soczewicy sprzedasz - i pokazuje palec i krzyczy: wyjdź! . O kurcze - ja słucham tego i myślę: Taaa myyy dobrą drogą idziemy. Ja to byłem w gorącej wodzie kąpany to Stacho zawsze mnie temperował. On jeszcze nie powie mi dokładnie o co chodzi a ja już na rower siadam. zejdz z roweru - zawsze mówił-i chodz tutaj Słuchaj co ja ci powiem. naucz się słuchać w życiu. Czy będziesz się w szkole uczył czy tutaj to naucz się słuchać. pamiętaj zawsze wszystko do końca wysłuchaj. nie bądź w gorącej wodzie kąpany. I ja tak jeździłem to do Sieśkowizny, to do Rogowa, to do Izbiszcz to do Śliwna do księdza. Łączniczką była jakaś kobieta z Poznania i jeszcze kto. i nie zawsze byli oni pod ręką a Stach zobaczył, że ja zawsze wszystko z zegarem w ręk<sup>k</sup>u wypełniałem.

W końcu stycznia gen. Okulicki rozwiązał AK a w kwietniu albo w maju Stach stąd wyjechał. On za okupacji to był burmistrzem w Choroszoczy a anstkomisarzem był Hagen i Stach tu komunistów rozszyfrował, pod karabinem pędził to tego i tutaj już bał się. Czulk, że tu jest spalony i dlatego tam pojechał. Od-



ddał mi swego "Waltera" nr 451 (P-38).

Jeszcze mi się przypomniało, że jak uciekałem za pierwszym razem z domu co to milicjant mnie pilnował a ja wynosiłem wodę w misce na podwórze, żeby wylać to wtedy miałem w innego "Waltera" schowanego w szafce w drugim pokoiku. Pomiędzy ścianką a szufladą w tej szafce było miejsce i tam trzymałem tego "Waltera", ale nie mogłem go wyciągnąć bo ten siedział. I jak przyszedłem z więzienia to ten "Walter" tam jeszcze siedział. Ojciec poszedł na podwórko a ja szufladę raz i patęzę: Jeszcze jest. Ojciec oczywiście nic nie wiedział, o tym, że bro, w domu jest bo inaczej cały czas za spodnie by się trzymał ze strachu. To było w 55-m roku. Oddałem ten pistolet Edmundowi Borowskiemu. On zmarł i gdzie on ten pistolet wsadził to nie wiem. Jeszcze mamy jakąś broń w lesie. Backiel przychodził do mnie i mówił: Przecież tam jeszcze kilkanaście automatów jest. Myśmy razem chodzili do Ruskich i z piwnicy wyciągaliśmy automaty i wszystko zanosiliśmy do IV-tej kompanii. Jak gdzieś kupił to płaciliśmy a czasami przynosił ze 2 czy 3. Czasami jak we trójkę pójdziemy to ledwo przyjdziemy tak obciążeni. Jego to raz złapał wartownik, bo sam poszedł do tej jednostki pancernej w Choroszczy i tam magazyn był w piwnicy. Jak wartownik poszedł to przez okno się włożyło. No i wtedy złapał go wartownik i pyta się co on tutaj robi?. - Mnie się zachciało - powiedział i trzyma się za spodnie. - No to ubiegaj - powiedział Ruski i puścił go.

Stach wrócił tu w 47-m roku i zaraz go aresztowali. Siedział 3 miesiące. Jak wypuścili go to jeszcze zdążył by- na mojej sprawie. Puścili go dlatego, bo dużo podpisów zebrali, szczególnie ksiądz, że on był w AK i wtedy go wypuścili. Nawet prawosławni z Choroszczy dali oświadczenia, że przyszedł do okna

i zastukał i powiedział, żeby uciekać, bo Niemcy aresztują. To jego wyratowało. Jemu chyba zarzucali, że komunistów aresztował czy co. takiego. Ale i sam Hagen go ostrzegł któregoś razu: Staschu uciekaj, bo Gestapo ma ciebie wzięść - no to on wtedy uciekł i zaraz tej samej nocy Gestapo było u niego w domu na Zastawiu.

No i jak Stach szykował się do Gdańska to dał mi ten pistolet i pojechalimy do "Hawra" i powiedział mu: Będiesz miał z niego dobrego łącznika. (Tutaj na tych terenach Choroszcz, Zastawie, Gajowniki to po rozwiązaniu AK wszystko przeszło do NZW. "Hawer" to chyba nie był w AK tylko w NSZ-cie i chyba już pod koniec 44-go roku zaczął organizować NZW). Dopiero wtedy złożyłem przysięgę bo do tej pory to byłem tak przez Stacha strzeżony żebym w żadnej ewidencji się nie znalazł. W razie wsypy czy coś to by mnie nie było. Przysięgę odebrał ode mnie "Hawer".

I pluton to był Rogówek a Niewodnica Korycka to był II pluton. Jego dowódcą był "Mrówka". najpierw to był dowódcą kompanii ale jak tam zaczęło się łamać trochę to został dowódcą plutonu. Ale oni tam mało brali udział, nie dlatego, żeby byli mało aktywni. Po prostu za dużo było ludzi. Ci którzy byli na codzień, to załatwiali to co było potrzeba. No i łącznikiem byłem od lutego albo marca 45 r.

W Śliwnie to ukrywał się chyba podpułkownik czy pułkownik AK. Ukrywał się x u Zenka Sokołów. Przez kilka miesięcy był u niego. W Śliwnie to meldunki dostarczałem do księdza. Ten Zenek Sokół to jeszcze żyje (tam jest dwóch o tym samym nazwisku i imieniu).

Stach to zawsze tak mnie uczył: Pamiętaj, jak najmniej wiedzieć i nigdy nie pytaj. Z Dzikich jest Trypuz - jego bat był u "Burego" to mówił mi, że zawsze chcieli dużo robić, ale Stach

Żołnierze inaczej to widzieli a w sztabie to inaczej to widzieli. Jak Stach mówił, że nie to nas aż diabli brali - mówi Trypuz.

Tadzik Turecki "Mściciel" mieszka w Malborku. Odezwał się dopiero teraz. To właśnie on rąbnął ubekom samochód, którym potem chłopaki chcieli jechać do Tykocina na akcję ale po drodze zepsuł się im. Drugi raz to myśmy rozbroili pod Kościukami w lesie milicję z powiatówki. Idziemy i patrzymy: samochód stoi i tylko jeden milicjant obok. Chyba wke trójkę byliśmy: Ja, Tadzik i ktoś jeszcze. Tego milicjanta <sup>rozbroiliśmy</sup> zaraz tego... i ten samochód zabraliśmy. Prawdopodobnie przyjechali oni na aresztowanie, bo poszli do Kościuk. No i postanowiliśmy, że jeszcze zbierzemy trochę chłopaków i pojedziemy do Turośni i rozbroimy milicję, ale za mało było nas. jakoś nie mogliśmy zgarnąć wszystkich potrzebnych. Kurcze w kilku iść, to trochę nas za mało. Trochę tak na wariata no ale trzeba było ich rozbić, bo tu siedzą i nam przeszkadzają. Pojechaliśmy więc do Rogowa po pomoc do <sup>o</sup> winowców. Aaaa to tego... - zaczęli marudzić - strzały będą, lepiej świniaka wziąć i siedzieć spokojnie (te świniaki to tylko brali w Kościukach u Białorusów). No jak nie to sami zrobimy ten posterunek. To dołączyli do nas kilku od "Gryfa", m.in. Myśliwiec, który nas prowadził, bo był w stopniu kaprała. Wszyscy byliśmy w mundurach. Posterunek wzięliśmy bez jednego strzału. Myśliwiec miał ps. "Orzech". (tżo była już druga akcja na ten posterunek, bo ta pierwsza, którą planowaliśmy gdy zabraliśmy ten samochód dla milicjanta w lesie to nie doszła do skutku).

Po akcji zrobiliśmy postój w Kościukach czy Zaczerlanach. Zjedliśmy tam obiad. Władek był coś taki niespokojny: Cholera, tutaj, akurat w tym miejscu zaraz pod samym bokiem musieliście

~~xxxxxxx~~ się zatrzymać, bo wam żyć się zachciało, ledwo przeszliście trochę.

Posterunek ten zrobiliśmy w dzień. Jako, że byliśmy wszyscy w mundurach to wartownik myślał pewnie, że to KBW idzie. Zaraz go zdjęliśmy. Papiery wszystkie poniszczyliśmy. Było nas ze 20-tu. Jak maszerowaliśmy to z boku była broń ciężka (ze 3 erkaemy) a z przodu ubezpieczenie. Papiery paliły się na środku posterunku a milicjanci siedzieli dookoła tego ogniska w kalesonach a Edmund tylko zdjęcia cały czas robił aparatem (nie wiem co się stało potem z tymi zdjęciami. Miałem sporo zdjęć to wszystko UB zabrało).

U "Gryfa" to wszyscy to agenci, nawet Jarocki, który przecież strzelił Gołaszewskiemu (listonosz, mieszka w Choroszczy), który był agentem, w gardło, tak, że kula wyszła z tyłu głowy. Mimo to ten dał jeszcze radę wsiąść na konia i uciec, a ten go gonił. Teraz Gołaszewski rozpił się. Nogę mu odjęli. No to agent agenta strzelał. A faktycznie był taki Jarocki, też z Choroszczy, który był agentem. na harmonii grał, tylko, że z innych Jarockich był. Nawet kuzynami nie byli. Tak, że "Gryf" słyszał że dzwoni, tylko nie wiedział gdzie.

Ostapczuka bardzo dobrze znałem. On później ode mnie wyszedł z więzienia. Ja w PeKaEsie pracowałem i któregoś razu podchodzę na bazie do łańcucha, gdzie on stał i tak myślę: On czy nie on? Siedział przecież 10 lat i 6 m-cy. To ty "Franuś"? - spytał Ostapczuk. Znał tylko mój pseudonim (pierwszy). Nosiłem go jako łącznik. -Taak - odpowiedziałem - panie Ostapczuk, to pan nie ma innej pracy tylko tutaj? - Żadnej pracy nie chcą mnie dawać. - Przecież ~~wszyscy~~ tylu znajomych? - Wszyscy się podwracali, to w Warszawie, to tu, to tam... . - To trzeba będzie coś tu zrobić - powiedziałem. Miałem pomysł.

Dąbrowski z Rybak, mojej mamy siostry syn w 1940 r. był wzięty do Armii Czerwonej i w 1944 r. przyszedł tu jako porucznik, czy kapitan, w jednostce pancerniej. Potem jeszcze długo służył w wojsku aż dostał gruźlicy i został zdemobilizowany i pracował w Cepeenie. Był kierownikiem. Mieszkał na Proletariackiej pod piątką. No i zaszedłem do niego. Opowiedziałem co jest. Nie ma sprawy - powiedział - Załatwimy. Mać jego szwyk, że mnie wtedy na weselu broń zabrali, ale oddali (to później on jeszcze amunicję skrzynkami z jednostki w Toruniu ~~wym~~ - wynosił - J.K.). Sporo jej przywoził dla nas. A to wesela było w Dobrzyniewie. On był w mundurze oficera i jak w z kościoła wychodzili to ~~on~~ wyjął "Tetetkę" i chciał wystrzelić na wiwat. Chłopcy zobaczyli to i natychmiast zabrali mu ten pistolet, no ale potem ludzie zaczęli mówić, że to swój chłop, z Rybak jest no i oddali mu broń, ale dopiero w Rybakach na weselu.).

No i któregoś razu dzwoni do mnie do firmy, - ja pracowałem wtedy na spedycji na Kolejowej, na pustych przebiegach - i zdziwiony mówi: Ty, nie mogę załatwić, ~~nie~~ \* Najlepiej będzie iść do pułkownika Krzemińskiego, a oni byli razem w wojsku i teraz Krzemiński był całym szefem w WOP-ie czy w KBW. No i Felek poszedł do niego i za jakieś dwa tygodnie Ostapczuka przyjęli do CPN-u. Wzięli go na fizycznego. Obliczał paliwo, RW. Mieszkał na Szkolnej 6 z synem, bo jego żonka, jak go aresztowali to skurwiła się z Ruskimi i wyjechała do Legnicy. To jak on siedział a ja byłem jeszcze na wolności to przez Backiela dawałem pomoc (nie chciałem u niej się pokazywać żeby nie było jakiego. podejrzenia, że mąż siedzi a tu ja korzystam w z sytuacji). To jak w Jeżewie zrobiliśmy furgonetkę - we trójkę ją zrobiliśmy - to mieliśmy trochę pieniędzy to dawaliśmy też i

dla matki Tadzika Tureckiego, dla żony "Hawra" i dla Ostapczuka, a właściwie to dla Gienka, jego syna i on wysyłał ojcu do więzienia. Wcześniej to i ciuchy i żywność dawaliśmy dla nich. To ile ja z tym Ostapczukiem przesiedziałem u niego w domu albo u mnie. - To nikt mi nie podał ręki - mówił - tylko ty. - Pracował do 65 lat i potem jeszcze dwa lata dłużej pracował, chociaż już mógł iść na emeryturę. Zmarł gdzieś w końcu 60-tych lat. Jego syn też zmarł w marcu ubiegłego roku. Dokładnie 7-go a miesiąc wcześniej - 7 lutego zmarła jego żona. Gienek pracował jako szewc na Choroszczańskiej. Pochowani w Choroszczy. Nikt już nie został. No Gienek miał 2-ch synów to... . A moja córka z kolei wyszła za wnuka Tokarzewskiego. Ojciec <sup>e</sup>sidział 10 lat w więzieniu a on tyle lat w partii był a w stanie woj<sup>n</sup>nym podpisał na SB lojalkę. Ma na imię Waldemar. W łapach był kierownikiem geodezji. W 80-ym jak zostawił legitymację partyjną to i zaraz wszyscy odnieśli z jego działu.

Ostapczuka widziałem pierwszy raz w Rybakach po tym jak on poszedł z tego posterunku w Choroszczy. Wtedy też rąbnęli na moście w Choroszczy Potockiego - szpicel taki. Ostapczuk dała stamtąd bo go mieli już aresztować. Tam rąbnęli też: Praczuca, Mioduszewskiego i Muszyńskiego. Praczuca był wtedy u lekarza to pod łóżko się schował, a Mioduszewskiego to przy biurku rąbnęli ale to chyba co innego było. Kiedy indziej. Ci trzej to byli milicjanci. Trzepanie konfidentów to zaczęło się wtedy jak milicjant uciekł z teczką w której była lista konfidentów x i poszedł z nią do "Gryfa". To było w 46-ym.

Jak zrobiliśmy ten ambula~~s~~ns koło Jeżewa to było w nim ze 160 tys. To było dużo pieniędzy. Był wtedy Edmund, chyba taki Franek z Kruszewa, nie pamiętam jego nazwiska. To dla Backiela dałem wtedy chyba ze 30 tys. To też było dużo. I to Backiel

zaniósł dla syna Ostapczuka.

Ta <sup>ak</sup> kacja to była przygotowana. Samochód pocztowy jechał z Zambrowa. zatrzymaliśmy go koło Pajewa. Jechało nim chyba dwóch wartowników z krótką bronią. Rozbroiliśmy ich bez żadnych kłopotów. To było latem 1947 r. Nas trzech było tylko. Mieliśmy jeden peem i dwa pistolety.

Grzybko ujawnił się ale potem znowu poszedł do lasu. Jak potem nam opowiadał to - prawdopodobnie, nie chcę tego powiedzieć na pewno - tak jak i inni podpisał współpracę, ale nie dawał im materiału. Podobna sprawa była z Sochozem. Ciągłe go na współpracę namawiali ale on jej nie podpisał a oni tylko umawiają się z nim, aż w końcu - jak nadal nie dawał im materiału to umówili się z nim w lesie i on wtedy już nie poszedł na to spotkanie z nimi, bo spodziewałem się - jak powiedział - że mnie zakatrupią i od tej pory zaczął się ukrywać.

A "Gryf" opowiada, że Grzybko został zabityx w Starosielcach. Pieprzy, bo Karol Konopko "Parasol" miał właśnie dokumenty na nazwisko Grzybko. I "Gryf" słyszał, że taki właśnie został zabity w Starosielcach a to "Parasol". Miał 22 lata. Był niskiego wzrostu jak ja. Prawdopodobnie KBW zabrało jego ciało. Trzymali je gdzieś w trocinach no i przyjechała jego matka i oddali jej jego ciało. Rodzina pochowała go w Chęroszczy na cmentarzu. Na grobie napisane jest: Zmarł śmiercią tragiczną.

Tak na poważnie moja działalność zaczęła się w 46-tym jak Władek objął III pluton. "Hawr"<sup>e</sup> przydzielił mnie do niego. Nie pamiętam już kto przed Władkiem był dowódcą plutonu, bo byłem łącznikiem między nim a "Hawrem" - dowódcą kompanii. Dowódcą I-go plutonu był Borowski. ~~Na jego miejscu~~ Przed nim dowódcą I-go plutonu był Drozdowski Andrzej i po jego aresztowaniu był Borowski.

Okruszko "Listek" i Tadzik Turecki to razem zlikwidowali najważniejszego szpicla w Choroszczy - Tadzika Piłasewicza. To Turecki dostał trzykrotną karę śmierci a "Listek" dostał dożywocie.



"Karaś"

Adam ~~XXXXXXXXXXXX~~ Bobrowski "Wrzos" - cd.

Takiemu ubekowi, Gintowt nazywał się, to powiedziałem - najpierw oczywiście wyciągnąłem pistolet - Jeszcze raz zobaczę ciebie w tym terenie to skrócę cię o cały łeb. Żebyś ja cie więcej nie widział. A on odpowiedział mi: Złapią ciebie i tak powieszają. Ten Gintowt był funkcjonariuszem UBP i w tym terenie ciągle inwigilacje przeprowadzał. Ty przyjechałeś z Wileńszczyzny - powiedziałem do niego - i masz tu rodzinę. Mnie tylko żal twojej rodziny i twoich dzieci, ale jeżeli jeszcze raz zobaczę ciebie w tym terenie to skrócę cię o głowę i prówki ciebie zjedzą w tym mrowisku.

Kamińscy to dawali informacje z tego terenu czyli z Gajownik, Zacherlan, Baciut. sami z Gajownik byli a Gintowt też mieszkał w Gajownikach. No to myśmy byli wtedy w Gajownikach te medale pozabierać.

Ja tam polityką nie zajmowałem się, ale wiem, że gdyby Piłsudski żył w 1939 r. to wojny by nie było, bo ~~xxxxxx~~ on był w dobrej komitywie z Hitlerem. Dzisiaj jest tak jak w 26 r. Piłsudski siedział w Sulejówku i przyglądał się temu wszystkiemu jak partie poszczególne żrą się między sobą. jak zobaczył to gniazdo robaków to powiedział dość i zgromadził wiernych sobie pułkowników i dokonał zamachu. Ja tam politycznie to byłem słaby. Chciałem tylko walczyć z bolszewikami.

"Hawer" to mieszkał z drugiej strony lasu. Jak wracał z kościoła razem z moim ojcem to lubił pokroznawiać. To był wysoki człowiek, miał może 1,30 m, szczupłej budowy ciała i jak szedł to ręce zawsze z tyłu trzymał. Miał charakterystyczną wadę wymowy - nie wykwawiał ~~xx~~ r.

W naszej stodole to miałem magazyn broni. Był dobrze ukryty. Od strony drogi. Miałem w nim steny - chyba ze dwa, empiak niemiecki, granaty, pistolety. No i podpieprzyli mi stamtąd empika.

Kto jego wziął to ja do dzisiaj nie wiem. Pamiętam, że wtedy akurat wybieraliśmy się pod Białystok na Białorusów, to uzbroiłem wszystkich. Oczywiście jak broń wybierałem z magazynu to wszyscy byli jakieś 300-400 m dalej w lesie. No i potem jak wzięli jednego od nas i ~~xxxxxxx~~ przyjechał z nimi pokazać gdzie to było, to rewizję robili, ale nie wiedział w którym miejscu to jest. To chodzili po całym terenie i szpilowali wyciorami ziemię, a tam były schowane dwa erkaemy. Patrzyłem tylko gdzie oni chodzą. To było w październiku 1946 r. Aresztowali wtedy tego jednego z nas i zaraz po kilku dniach przywieźli i leżał za stodołą przykryty plandeką, żeby nikt go nie poznał. Wiedział że gdzie. tu powinna być broń, bo tu jemu była wtedy dawana, tylko nie wiedział gdzie. A w jednej z części stodoły zawalone było pod sam sufit bo to było już po żytnich żniwach. I tam była wszystka broń z akcji w Starosielcach. Tylko erkaemy przeniosłem do lasu i nakryłem patelniami. Były oczywiście zakonserwowane.

Do grupy wypadowej to ja wstąpiłem w lutym 1946 r., jak Władek zreformował na wzór wojskowy III pluton. Tam pójść i kogoś zakatrupić to jemużce można było, ale żeby coś poważniejszego to już trzeba było przeszkolić ludzi. To potem z plecakami ganiłi wszyscy. Plecaki to mieliśmy od "Burego", który zdobył je zatrzymując na stacji w Raciborach pociąg, którym jechł batalion krakowski. Cały batalion został rozbrojony. To wszystko na śniegu leżało. Najpierw wszyscy wyszli po kolei a następnie broń ułożyli w kozły. Później tak samo płaszcze i mundury. To tylko jednego majora-Żyda zabrali z sobą. Już nie wiadomo gdzie on tam jest.

Jak Sowieci przyszli w 1944 r. to nikogo nie aresztowali, bo NKWD było tu wcześniej rzucone ale oni rozpracowywali ~~sk~~ oddzia

ły a tu była siatka, do której oni nie dotarli. Wiedzieli, że sztab jest gdzieś we Wnorach czy Parzochach i tam się kręcili. Tam Tokarzewski z całą rodziną był. Tam i "Mścisław" był. Mieli krótkofalówki.

Niektórzy z AK to przechodzili do NSZ-tu. Np. taki Gogol. Przeszedł z AK do nas i szybko został zastępcą dowódcy kompanii a jak "Hawra" aresztowali to został p.o.dowódcy kompanii. Ale jego za bardzo to się nie słuchali. Co innego Władek. Ten miał i wojskowe wykształcenie. Jak tylko coś powiedział to wszyscy tylko na niego patrzyli, czy to było wieczorem czy w dzień, czy na zbiórce. Władek był chłop, kurcze.

Łukaszewicz Paweł i Łukaszewicz Tadek, bracia mojej matki to ~~wyxxxix~~ byli w organizacji jeszcze za czasów okupacji, jak z Dzikich Stach jeszcze nie ~~sz~~ ukrywał się. Byli też Tureczuki, Łotowski - artysta malarz i oni, cała śmietanka, a często spotykali się u mego wujka Stacha.

I właśnie on dał mi pistolet i zaprowadził mnie do "Hawra" - d-cy IV-tej kompanii. Znali się dobrze. Chociaż tam na górze cwi dowódcy jakoś nie mogli się dogadać to na dole jednak jakoś tam było. Do "Hawra" mieliśmy niedaleko bo 2 km lasem. Przeszliśmy się więc. "Hawer" coś tam robił i Stach mówi do niego: Daję ci dobrego łącznika. Wszystko co ci będzie potrzeba załatwi z zegarkiem w ręku. - Trochę za młody - odpowiedział "Hawer". - Możesz na niego liczyć - dodał Stach. To będzieś przysięgę składał - powiedział do mnie. - U mnie przysięgę składał - powiedział "Stach". - No to nie potrzeba - powiedział na koniec "Hawer", potem jednak to przemyślał - zresztą przyszedł jeszcze jeden - i w spichlerzu złożyliśmy mu przysięgę na wierność ojczyźnie, bo "Hawer" powiedział, że tu jest inny program. I od razu wydał mi pierwsze polecenie. Tu trzeba jechać, tu trzeba

jechać, to przez trzy dni nie miałem nawet czasu zejść do szkoły bo ja w 45 r. poszedłem do gimnazjum stolarsko-mechanicznego na Sosnowej w Białymstoku. Tak, że porozwoziłem to wszystko, stamtąd przywiozłem to jeszcze mi dołożył. To nieraz głodny byłem jak pies. raz zajechałem do Rybak i mówię, żeby zjeść coś. To dali mi boczku, ale był jakiś taki rozciągnięty i mówię: słonia z czosnkiem. To wziąłem ją z chlebem w rękę, na rower i pojechałem x wtedy do Popławskich pod Pogorzałkami, gdzie był już II batalion.

Jakoś nic specjalnego z 45 r. nie pamiętam. Nasza kompania po cichu siedziała, zresztą jako łącznik to udziału w tym czasie w akcjach nie brałem. Oni coś tam robili. Samoloty chcieli spalić ale jak Gogol dowiedział się o tym, że te samoloty pod samą Choroszczą, przecież nawet kilometr nie ma - stało tam 6 "Kukuruźniki", w 10 minut by je spalili i byłoby po całym balu. Władek mówi: Pójdziemy i zniszczymy to wszystko tym kacapom. Ktoś w tym momencie powiedział, że nie ma rozkazu, żeby z nimi nawiązywać walkę. Jeszcze na dodatek ktoś w doniósł dla "Gogola" i nie doszło do tej akcji.

Jak Władek przyszedł do nas słowo "Hawer" przyłączył mnie bezpośrednio do Władka Sochora, do III-go plutonu i od razu wziąłem udział w akcjach. Nasz pluton był mocno uzbrojony. Siła ognia to była mordercza.

To było dokładnie 4 marca 1946 r. Już Białorusinów stąd wypędzaliśmy, ale nie bardzo chętnie wyjeżdżali. I tego dnia dwa samochody sowieckie przez Barszczewo pojechały na Sajowniki, Zaczcerlany na ich ochronę a w Zaczcerlanach była ich placówka. A w tym czasie kilkusobowe patrole z poszczególnych plutonów naszej kompanii patrolowały teren. Z pierwszego plutonu było nie więcej jak 4-5, i z naszego chyba 6-ciu. I pluton szedł z Rogówka

a III pluton dołączył przy Barszczewie. Jak tylko do nas przysz-  
li to ja z bratem dołączyłem do nich. Cały czas szosą szliśmy  
(właściwie rowami po obu stronach szosy), ale jakoś nikt nie  
jechał, tak więc do walki nie doszło. Prawie 2 km tak szliśmy -  
- od Babiej Góry aż tutaj.

Już była szarówka. Patrzę: Co to? - dookoła obstawione, ale  
pознаłem po sylwetce Władka. Patrzę: Gogol jest, Heniek Konopka.  
Nakładajcie ~~mundury~~  
Co jest? - pytam się. ~~W~~ mundury, bierzcie broń i idziemy.  
do mnie  
Ojciec coś tam rozmawia z nimi i mówi: Stare chłopcy połapali au-  
tomaty i tutaj ido. - To niech ido tata - powiedziałem do nie-  
go - ja tylko do Heńka Olszewskiego pójdę. - To tylko zaraz  
przychodź. - Dobrze. &

Na ojca Heńka Olszewskiego to wyrok był jeszcze za Niemców,  
bo on był i x tu i tu. Potem za "Demokracji" dostał jeszcze jeden  
wyrok, ale też nie został wykonany. Jak rozmawiałem z Gogolem  
to właściwie nie wiadomo dlaczego ten wyrok nie został wykonany.  
On i dla UB pracował i tu pracował, ale specjalnych aresztowań  
tu nie było, tylko "Hawra2 aresztowali, chyba w czerwcu 1946 r.  
Od tego czasu ~~magazyn~~ magazyn broni został przeniesiony  
do mnie i ja ten cały magazyn konserwowałem i strzegłem jego.  
stodole  
W ~~magazynie~~ od lasu pod dachem był schowany, a w pod szopą od stro-  
ny drogi był pomocniczy magazyn, z którego można było korzystać  
tylko w nocy, żeby nikt nie widział.

No i wzięliśmy tę broń i idziemy ze wszystkimi. Między naszym  
lasem a lasem koło Czaplina to jest jeszcze kawałek przestrze-  
ni. Tam usłyszeliśmy już warkot samochodów. No to my biegiem,  
biegiem i zajęliśmy pozycje przy skrzyżowaniu leśnych dróg. Tam  
był chyba jakiś okop. Stanowiska zajęliśmy od strony lasu przed  
sobą mając wolne pole. Było nas kilkunastu. Mieliśmy ze 3 erkaemy  
Edmund był z Browningiem, Władek miał LMG i był jeszcze jeden.  
Były też "Pebesze", "empiki", granaty, tyle, że one to były

trochę zamknięte. Ja to miałem czeską "treszczotę". Nazywał się właściwie: "Derkacz". na bliską odległość to bił jak z erka-emu.

"Hawer", z automatem na piersiach, ubrany po wojskowemu, wyszedł jakie 50-70 m przed nasze pozycje i zatrzymuje te samochody. Oni zatrzymują się ale chyba zorientowali się bo od nich padł wystrzał. No to chyba wtedy Gogol krzyknął: Ognia! - Jak oni zaczęli wyskakiwać z samochodów, jak zaczęła się rąbanka to tam aż gotowało się. Granaty, nie granaty. Ruskie zaczęli uciekać w pole. No to wtedy trzy rakiety wystrzeliliśmy. Zrobiło się widno jak w dzień i wtedy to już strzelaliśmy do nich jak do kaczek (rakietnice mieliśmy dwie. Sam jedną wziąłem, bo jakl brałem broń, to myślę: rakietnicę jeszcze weźmę bo nie wiadomo co jeszcze będzie, bo ojciec powiedział, że UB stoi w Bar-szczewie więc myśmy myśleli, że to UB a to Ruskie jechali na o-, chronę Białorusów do Zaczernan. Dwie ciężarówki a jak walka zaczęła się to była już szarówka). Któryś z nas miał jeszcze chyba karabin snajperski to walił tam w nich. Tak, że jeden tylko uciekł. Pamiętam jak Gogol wziął czapę-papaszę (bo to zima jeszcze była więc mieli te czapy) - tam były beczki z benzyną -- więc rozlał ją po tym samochodzie, umoczył w niej papaszę i podpalił ją zapalką po czym rzucił na samochód. Jak to wybuchło to Gogolowi aż brwi osmałiło. Aż śjeliśmy się, że stary chłop. ~~xxxxxxx~~ Podobnie podaliliśmy następnego samochód. Łuna się zrobiła (o tym, że tam jeden tylko się uratował, to wiem od ojca, bo jedyna droga ucieczki wiodła koło naszego domu i ojciec mówił, że słyszał jak tylko jeden biegł kierując się do Choroszczy. tak, że położyliśmy tam coś 17-tu x czy 18-tu). Pamiętam jak Władek krzyczał: Tu żadem nie ma prawa uciec. Po około 20-tu minutach usłyszeliśmy już jak nadjeżdżały czołgi z Choroszczy

Zjechali z drogi i wjechali do lasu. Zaczęli strzelać. Rąbali z erkaemów w ciemno. Jak zaczęli napierdalać to tylko huczało. A myśmy w tym czasie zrobili ze dwa kilometry bo wszystko biegiem leciało, aż mokre to wszystko było. Wbieliśmy jeszcze na takie wzgórzegę i Władek posłał im jeszcze serię z zapalających nad lasem. Potem jeszcze raz. Doszliśmy do Narwi, wzięliśmy łódki i przepłynęliśmy na drugą stronę.

Na drugi dzień ściągnęli czołgami te spalone samochody. Została z nich tylko żelazna konstrukcja. Jedengo z rana puściliśmy do Barszczewa, żeby poszedł i sprawdził co tam się dzieje i powiedział, że wszystko zostało spalone.

To była moja pierwsza akcja. Z początku to byłem zdenerwowany, ale jak to wszystko zaczęło walić to uspokoiłem się. "Hawer" to jeszcze powiedział do Władka: Pilnuj jego jak oka w głowie - i pokazał na mnie. Ja to jeszcze wyskoczyłem z okopu i przeniosłem się do rowu tuż przy szosie, żeby mieć bliżej do celu. Potem i inni powychodzili. Pozwalali beczki z benzyną z tych samochodów, wylewali z nich benzynę, oblewali samochody

Po przepłynięciu Narwi poszliśmy do Pszczółczyna. Tam zakwaterowaliśmy i chyba na drugi dzień już byliśmy na wieczór wszyscy byliśmy w domach. Ojciec od razu powiedział, że to nasza robota była. Odpowiedziałem: Tata, trzeba z bolszewikami walczyć dopóki krwi wystarczy. - No, ty śmiercio naturalnie nie zginięsz - powiedział ojciec.

Ja już przecież przed 1941 r. biegałem te czołgi sowieckie rozbierać (broń z nich zabierać). Jak uczyłem się w szkole podstawowej w Chorosczy to skupowałem broń i amunicję. Nuczycielka znalazła kilka taśm w koszu, przykryte były. Czyje to? - spytała. Nie nie przyznał się. Później dowiedziała się to mnie wozwała i mówi: To trzeba robić trochę inaczej a nie do kosza. pół

klasy wiedziało, że to ja tą amunicję zbieram. (nauczycielka tam nazywała się Szelestowa). A mnie w taśmach tą amunicję przynosili. Czasami płaciłem, czasami nie bo dawali za darmo. Miałem taką torbę i w niej dźwigałem. Potem z Czeskim backielem broń wynosiliśmy z magazynu przy szpitalu. Pilnował tego wartownik, ale dawaliśmy sobie z nim radę.

No to była taka moja pierwsza akcja. Potem lasu ~~xxxxxx~~ pilnowaliśmy, bo strasznie kradli <sup>RZ</sup> dzrewo. Ciągłe w patrole chodziliśmy. Jak ja na sobotę i niedzielę przychodziłem do domu to już od razu byłem w patroli. A w Białymstoku mieszkałem u ciotki na Celowniczej 22 i chodziłem do gimnazjum. Czasami jednak dawali mi znać do Białegostoku, że trzeba natychmiast stawić się, no to przyjeżdżałem na noc do domu a rano już byłem z powrotem w szkole. A mnie wtedy jakoś wystarczało 15 minut snu i już byłem wyspany.

~~xxxxxxx~~ Jak pilnowaliśmy lasu to w ciągu dwóch <sup>RZ</sup> dni złapaliśmy 40 furmanek. Kazaliśmy zwalić to dzrewo (to wszystko było z państwowego lasu ~~z~~ z KOściuk). No to potem w każdej wsi były porozwieszane ulotki, że za kradzież drzewa będą ostre represje. Jak poszliśmy w patrol to je rozklejaliśmy. Jak było święto 3-go maja to też chodziliśmy i z pola wyganialiśmy. Oczywiście jak złapaliśmy na kradzieży ~~z~~ ~~f~~ drzewa z lasu to kazaliśmy, żeby jeden drugiego walił w dupe, ale to to było już po ulotkach. Pierwszy raz było darowane. Zwykle po 25 każdy dostawał na tyłek. I wtedy to ucichło.

W kwietniu idziemy we czterech i patrzymy, że w lesie koło Kościuk stoi samochód. Obok stoi jeden milicjant, a myśmy byli tylko z pistoletami. Byli wtedy: "Cygan", "Groch", "Siara" czyli "Mściciel". Poczekaliśmy na resztę. Wróciło z Kościuk trzech milicjantów. Byli sami. Pewnie poszli do KOściuk, żeby kogoś a-



resztować, ale widocznie nie zastali go. Rozbroiliśmy ich więc. To było oczywiście w dzień. Wyprowadziliśmy ich na drogę i mówimy do nich: My do was nic nie mamy - a oni pewnie już byli przekonani, że ich rozwalimy. Pytamy się: Który z was ubowiec jest? - Nie ma - mówią, no to dokumenty wszyscy... . (Myśmy byli po cywilnemu, tyle, że każdy miał pistolet i zawsze po te dwa granaty trzeba było mieć). Wyszliśmy na zaczerlańską drogę i mówimy do nich: Wypieprzać - wydaje mi się, że oni byli w płaszczach ale te zostały w samochodach, no je sobie zostawiliśmy i mundury chyba. No to wtedy oni dawaj nas prosić, że oni tu przyjechali na rozkaz itd. - No to wypierdalać - my do nich - tylko biegiem - no to oni biegiem polecieeli a myśmy wsiedli na ten samochód (to był Zis piąt - z góry jechać pod górę pchać). Turceki umiał jeździć. No i mówimy: Pojedziemy rozbić posterunek kilkunastu w Turośni. Ale tam było ~~XXXX~~ milicjantów. Rada w radę pojechaliśmy do Gogola, ale on powiedział, że jakoś chory (on tak zwykle jak tylko jaka. akcja to on zaraz chory) no i pojechaliśmy wtedy do Rogowa, do "Młota", żeby on dał ludzi, ale oni zaczęli mówić, że to dzień, że to może być przelew krwi, a partyzantka to powinna być inaczej, a tam może UB, może KBW, wywiadu dobrego nie było i powiedzieli, że nie pojedą no to 4-ech za mało. Pozbierać ludzi to dużo czasu zajmie a nam już chciało się jechać. No i daliśmy sobie spokój z tym a "Siara" pojechał samochodem i oddał go "Gryfowi" w zamian za motocykl, który kiedyś wziął od niego i w Łyskach zostawił, za co "Gryf" był na niego bardzo zły. Wziąłem motocykl to masz samochód - powiedział do niego. I oni potem gdzie. pojechali tym samochodem i wieźli cały samochód śledzi i pod Tykocinem ten samochód im nawalił. Chyba wybrali się tym samochodem na rozbić posterunku w Tykocinie i im nie wyszło, bo zepsuł się ten samochód.

Potem dowiedzieliśmy się, że w Księżynie jest wesele i że tam jest ~~xxx~~ milicja. No to ja z Karolem, Henkiem i "Grochem" (bracia Konopko) poszliśmy do Niewodnicy Kościelnej i z tamąd lasem do Księżyna. Po drodze spotkaliśmy jeszcze ormowca, któremu daliśmy w tyłek i kazaliśmy rzucić to bo następnym razem to inaczej z nim porozmawiamy. Gdy zaszliśmy do Księżyna to już było po południu. Wesele przyjechało i tam było 3-ech milicjantów i oni zaczęli nam trochę przeszkadzać (nie, niebawiliśmy się tam). Byliśmy oczywiście w cywilu. Zaczęli jakoś niekonwencjonalnie zachowywać się no to my ich rozbroili. Padł strzał. Oni zaczęli uciekać. Władek wysoki, Heniek też tak samo to dopędzili ich i rozbroili. No i potem nastąpiła likwidacja. Jeden z nich zaczął się rzucać, że bandyci itd no i była likwidacja. Zresztą już od dowództwa wiedzieliśmy, że to tacy ludzie, że trzeba ich zlikwidować. Szybko wróciliśmy i ja i Władek poszliśmy do Rogówka, tak, że już po południu już w karty graliśmy. (A tych milicjantów to zostawiliśmy w lesie.). Zaraz pojawiły się dziewczyny, zaraz na huśtawkę, to, tanto. Później jak u Władka była sprawa to zaczęli kręcić, że huśtawka była dwa tygodnie temu, ale świadkowie byli no i dla Władka się.... .

Gdzieś w sierpniu zaszedłem do Władka i on mi mówi, że dzisiaj mamy spotkanie z Popielskim Stanisławem. Przychodzi do nas na dowódcę kompanii (to było już po aresztowaniu "Hawra" x i "Bąk" miał go tutaj rzekomo dać. Wtedy to była wyspa, bo wzięli też Andrzeja Drozdowskiego, dowódcę I-go plutonu i wtedy dowodzenie tym plutonem objął Edmund Borowski). No i ~~xxx~~ Władek mówi: Albo jego zlikwidujemy albo zobaczymy co dalej będzie (mój brat Bobrowski Feliks "Grom" to w NSZ-cie był od końca 44 r., tak, że w AK to on nie był. Wujek Stach powiedział, że on to na łącznika nie nadaje się bo za wolny jest a tu to trzeba

szybko działać. Jak jednego aresztowali to w 46 r. mój brat wyjechał. Ujawnił się w 47 r.).

Popielski był ogrodnikiem w Choroszczy. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że w czasie wojny był w Łodzi niemieckim agentem. Mamy jego zdjęcie jak stoi z siostrą ~~na~~ która też była agentką, przed budynkiem w którym mieściła się niemiecka formacja. Później z tego wszystkiego jego siostra zaczęła pić wódkę i wykorkowała. No a on ~~z tego~~ jak z tego wynika zaczął współpracować z UB. W każdym razie umówiliśmy się z nim w żwirówni pod Czaplinem.

Jak szliśmy ~~na~~ na te spotkanie to Gogol zaczął mówić, że brzuch go boli, że nie bardzo zdrowy. Dobra - powiedział Władek - Ale idziemy całym plutonem. Wziąć dobrą broń i obstawić to wszystko. Tak, że było nas koło 30-stu ludzi. Musieliśmy uważać, bo wiedzieliśmy, że UB chodzi o zlikwidowanie Władka, bo on w tym czasie był już, co prawda nieoficjalnie, ale był dowódcą grupy bojowej. Tak to się nazywało. Ub wiedziało, że Władek tutaj taką robotę robi, że gdzie tylko co to padają trupy.

No i doszło do tego spotkania. Ja z bratem staliśmy jakieś 5 m od nich, tak, że trochę słyszeliśmy o czym WŁADEK ROZMAWIAŁ <sup>przejęcia kompanii</sup> z Popielskim. No i Popielski mówi, że "Bąk" mu dał polecenie. - Przecież "Bąka" aresztowali w czerwcu, ~~na~~ a jeżeli Popielski był w AK to skąd on się wziął w eneszecie (NZW - J.K.), jak "Bąk" mógł dać ... (rozkaz - J.K.) skoro dopiero w sierpniu przyszedł do nas. Potem była mowa o akcji na Starosielce. Władek wyliczył, że jeden pluton to za mało by obstawić wszystkie posterunki. Potrzeba było według niego około 40-tu ludzi. ("Bąk" już wcześniej dał rozkaz rozbicia Starosielc, przed swoim aresztowaniem i kilka razy były podejmowane próby ale nie wyszło) A Popielski mówi, że Starosielce trzeba obowiązkowo rozbić. Ja znam wszystkie ścieżki w Starosielcach - mówi Popielski - Wywiad

przeprowadzę, wezmę jeszcze jednego do pomocy (prawdopodobnie też agenta).

Władkowi to się nie podobało. Zrewidowali go (Popielskiego) ale nic podejrzanego przy nim nie znaleźli. Władek umówił się więc z nim na kolejne spotkanie, ale nie ustalił terminu. Powiedział, że poinformuje go. I wtedy myśmy się zwinęli i poszli z powrotem. Potem Władek zarządził postój i mówi: Chłopaki. To jest jakaś zdrada. Dla mnie to wszystko to nie podoba się, bo te daty nie pasują do tego wszystkiego. Tak, że sprawa Stasielc przeszła do ~~XXXXXX~~ grudnia.

Gdy aresztowano ~~XXXXXX~~ Janusza Okrużkę i Tadzika Tureckiego w końcu sierpnia (oni zlikwidowali w CMoroszoczy Arkadzika Piłasiwicza i od tej pory zaczęli się ukrywać. U nas Tadzik był chyba ze 4 dni a potem przeszedł do I kompanii) to potem rozbroiliśmy posterunek w Turośni. Przeszedłem z tej akcji i położyłem się spać na strychu, na sianie. Pod poduszką miałem "Nagan". I mnie się śni, żeby ten "Nagan" zabrać. Przebudziłem się i zdenerwowany przetarłem oczy. Miałem chyba jeszcze kilka konserw, to odłożyłem je w siano. Były one z rozbitej przez nas w ten sam dzień w Turośni spółdzielni. Całą spółdzielnię załadowaliśmy na wóz. No i przebudziłem się - to była chyba niedziela - i przychodzi ojciec i mówi, że wojsko jest.

Konserwy były z UNRRY. Pamiętam, że były bardzo dobre, szczególnie pasztet, który był bardzo pikantny. Z przyjemnością go zjadłem. Konserwy były nieduże. Cały wóz ich był. Później gdzieś je odstarczaliśmy.

No i po tej akcji poszedłem do chlewa na strych na siano. Miałem tam posłanie i tam po prostu walnąłem się spać. Szybko zasnąłem ale byłem jakiś taki niespokojny, bo Okruszko siedział już od dwóch dni. Akcja na posterunek była chyba 6 listopada a jego mieli już od 4-go. No i śni mi się, że w nocy przyszło wojsko i robią rewizję. Wchodzą na strych tam gdzie ja śpię i robią rewizję i w tym momencie przebudziłem się. Nadal mocno zdenerwowany byłem i jakby mnie opatrność tchnęła, że wyciągnąłem spod poduszki Nagan i przełożyłem go w drugie miejsce i zasnąłem znowu. O godz. 7-ej obudziło mnie stukanie w drzwiczki. Podeszedłem do nich - a obok leżał mój mundur i płaszcz podgumowany, bo to już chłodno było - i słyszę głos ojca: Adaś wstawaj, bo do ciebie jacyś panowie przyszli. Zdziwiłem się trochę, bo miałem jeszcze w pamięci ten sen, ale powiedziałem: Zaraz, tylko się ubiorę. Spodnie nałożyłem, potem ten drelichowy <sup>nd</sup> mundur. No i spod tych drzwiczek widzę, że pod lasem stoją ludzie częściowo ubrani w mundury a częściowo po cywilnemu. Koło ojca stoi porucznik a drugi dalej stoi. Obydwaj w mundurach, koalicyjki, normalnie jak oficerowie. I ten porucznik mówi do mnie: Adam zejdź. Popatrzyłem na nich i nie widzę nikogo znajomego, bo jak zwykle broń wydawałem to był jakiś znajomy łącznik. Słuchaj - mówi do mnie porucznik - my tu nie mamy czasu bo tu na nas naciskają, żeby im dać broń, bo ludzie są niedozbrojeni. Wtedy pomyślałem sobie, że coś tu nie tak, bo nigdy tego nie było, ~~ale~~ bo zwykle zawczasu już było zaawizowane, żeby broń wydać. Zdziwiłem się więc: ~~że~~ tu nie ma żad-

nej broni nie ma. - Słuchaj, tutaj nie ma co się patyczkować, tylko dawaj broń bo my tu zaraz....., ludzie są, broni nie mamy. Dawaj broń. - Tu żadnej broni nie ma - zdziwiłem się jeszcze mocniej - ja nic o żadnej broni nie wiem. - Bierz go - odezwał się ten drugi oficer - co on tutaj będzie.... . - Kurcze - pomyślałem sobie - może faktycznie jakiś oddział, skoro oni tak się denerwują. - Idziemy tam dalej - powiedział do mnie oficer pokazując na las. Może będą prowadzić do ksrytki w lesie - pomyślałem sobie, a tam broń leżała przykryta patelniami pod jałowcami. To było jakie 100 m od domu. No i podprowadzili mnie do lasu i twardo, żeby dać broń. A ojciec w tym czasie poszedł za stodołę krowy zobaczyć czy coś x x takkiego i zaraz wrócił z powrotem. A ci dalej twardo do mnie: Dawaj tę broń! Gdzie ona jest!? Tu jest! - i w końcu raz mnie w gębę, drugi raz. Aaaa, to ja już wiem z kim mam do czynienia. - Wlej jemu tam - powiedział jeden do drugiego. Wtedy wzięli takiego kija i dostałem 4-5 razy: Dajesz tą broń czy nie? Mówisz czy nie?.- Panowie, nie ma broni - odpowiedziałem - Panowie oficerowie, tutaj nie ma żadnej broni - tłumaczyłem. - Z jakiej racji tutaj broń? Tutaj nikt nie zostawił żadnej broni. Gdwbv ktoś coś zostawił, to w domu byłaby by.

- Popatrzyli jedne na drugiego i wtedy d-ca dał rozkaz, żeby szukać po lesie. No i oni chodzą po okolicy i kłują wyciorami ziemię w odległości jakieś 50 m od domu. Chodzą, oglądają się. Widać, że im specjalnie to nie chce się tego robić.

Oficerowie zobaczyli, że wyników nadal nie ma i znowu do mnie

Dawać broń! - Nie ma tu żadnej brni - odpowiadzałem - i dostałem znowu ze dwa razy w gębę. Pomyślałem sobie, że takie

bicie to jeszcze nie bicie.

Prawada, że do domu nie zachodzili. Dno zabudowań w ogóle nie wchodzili. No ale mieli już powiedziane, że broń jest w lesie. Potem ojciec przechodzi koło mnie i szepnął, że za stodołą ktoś leży plandeką nakryty. Chyba Janusz - pomyślałem sobie, bo jego aresztowali 4 albo 5 października nie listopada i wtedy wszystko pouciekało. Mój brat i inni. Wszystkich wymiotło i nikogo już nie było. Tureczuki. Wszystko powyjeżdżało do Gdańska. Nie, przepraszam. Robili rewizję w domu, bo w jej trakcie znaleźli list od brata z Gdańska na nazwisko Sokół Jan. O kurcze - pomyślałem SOBIE, jak znaleźli ten list - Czemu ojciec trzymał w tej książce ten list? Myślał, że w książce to nie znajdą a ubek tylko chwycił książkę przekartkować to zaraz otworzyła się tam gdzie nie trzeba. Od kogo to list? - A to jakiś stary list - odpowiedział ojciec. - Popatrzyli na pieczętkę a to świeży list i pytają się mnie. Nie wiem - zdziwiłem się. Ja tu o żadnych listach w książkach nic nie wiem. Wtedy oni znowu do ojca. Ojciec odpowiedział: To może ktoś do córki pisał? - Oo, to my sprawdzimy, my sprawdzimy - powiedział pewny siebie ubek. No i dalej szukają. Panowie - mówi do nich w końcu ojciec - Czego wy tutaj szukacie. To dzieciak jeszcze. On do szkoły chodzi. - On w mundurze przecież jest - zauważył ubek. - On tak lubi. Jeździ w tym mundurku zawsze do szkoły, do gimnazjum na rowerku. Przyjechał i poszedł do chlewka bo w sianie lubi spać.

Ojciec miał samaogon na wiśniach zrobiony. Na strychu stał, przy szczycie. Butelczki stały. Czasami spróbowałem. Nie powiem. Coś kolor zmienia - mówił czasami ojciec a ja zawsze 4 po tym jak spróbowałem to 4 wody dolewałem, żeby nadal butelka była pełna. Ja niedużo - tak tylko ze trzy łyki zrobię i zostawię. No i ojciec tłumaczy im: Panowie, tutaj nic nie ma. Ci dwa porozmawiali

ze sobą - ja widzę, że tu jeszcze trzeci się skądś znalazł. No i ojciec wziął ich do ~~xyxixxix~~ takiego małego pokoju. Za okupacji niemieckiej to akowcy tam zawsze urzędowali. Maszyny do pisania stały. Były trzy okna: dwa od strony lasu i jedno od strony ~~ła~~ szosy - tak, że w razie czego... . No i ojciec powiedział do siostry, żeby nakryła stół i coś tam przygotowała, więc siostra ciach, mach coś zrobiła. Patrząc, że ojciec już dwie flachy tam poniósł. Oni pewnie też byli zziębnięci, bo to po nocy, zimno i pewnie pomyśleli, że to propozycja nie do odrzucenia. Dobrze że się zgodzili - pomyślałem <sup>o</sup> sobie i od raz zacząłem się zastanawiać jak by tu tać dyla, bo przecież muszę zawiadomić kolegów w Gdańsku. Ja jestem już w kuchni a oni mówią, żebym nigdzie nie wychodził. Po jakimś czasie ojciec poniósł jeszcze dwie flachy wódki. Pomyślałem sobie: to już czas. A ojciec właśnie przechodził koło mnie z tymi butelkami i też mi mówi: Uciekaj.

Rozejrzałem się. Wszyscy żołnierze zgromadzili się pod szopą. Patrząc się w okno i myślę: Jak któryś się oprze albo zainteresuje się kołkiem, który podtrzymywał deskę skrytki na broń, to dopiuero będzie. Cała ta broń pewnie na łeb by się im posypała. A oni konserwy powyjmowali i jedzą. Było ich może ze 20-30-tu. Jak ojciec mi tak powiedział, to wyszedłem na podwórko. Spojrzałem w lewo i w prawo. Widzę, że nie ma żadnej obstawy: wojsko pod szopą, ci pójją. Do lasu nie ma jak, bo zobaczą mnie. Pozostawała mi tylko ucieczka przez szosę na drugą stronę, gdzie stała młoda olszyna i było pole owsa, na którym pasły się owce. Pomyślałem sobie, że jakby coś chcieli ode mnie to powiem, że owce chciałem zawrócić stamtąd. No ale minąłem owce i wtedy dopiero zauważyli mnie i ~~xx~~ usłyszałem: Stój!. Ale ja już nie zważałem na to tylko podbiegłem do szosy, położyłem się na asfalcie,



przezołgałem się na drugą stronę i pobie<sup>g</sup>łem przed siebie. Jak leżałem na szosie to zaczęli strzelać do mnie. Tylko kurz poszedł po ~~szfalek~~ bruku i cały czas krzyczeli: Stój!. Strzelali z erka-emu. Ja tylko schyliłem się pobie<sup>g</sup>łem. Potem jeszcze jedną seię puścili i na tym się skończyło.

Wpadłem do zagajnika koło III-go Zastawia, przebiegłem przez pastwisko Konończukuka (prawosławny, w 1939-41 był "priedsiedatiele<sup>m</sup>") i myślę gdzie tu lecieć? A ja z tego strachu to zaleciałem aż do Okruszki, na kolonię. No i mówię, do jego brata Staszka: Słuchaj Stasiek, rower, rower potrzebny. - A co się stało? - A nic takiego, ale rower potrzebny. Jutro albo pojutrze odstawię. (chyba powiedziałem mu, że uciekłem obławie). No i on dał mi rower<sup>k</sup> i myślę: Którędy jechać? Najlepiej prosto - sam sobie odpowiedziałem i pojechałem na szosę koło Barszczewa, potem koło "szubienicy", w las drogą do Pokłpki. To też było ryzyko, bo nie wiadomo było czy już i u niego nie byli. Ale tu jeszcze wszystko było w porządku. Krzyknąłem tylko do niego: Heniek ucieka<sup>sz</sup>j, bo u nas UB jest.!. - No to on razem ze mną d<sup>o</sup> Gogola. Tam było jeszcze 2-ch czy 3-ech. Połapali broń i przez pagórek do Władka. Kto tam był wtedy to już nie pamiętam. Może ~~je~~ brat Józka Gogola - Wład<sup>e</sup>k, może Edmund Borowski. No i gdy już byliśmy bezpieczni przedstawiłem całą sytuację i opowiedziałem jak było i że znaleźli list i że trzeba jakoś ich powiadomić. Nie ma tutaj co - postanowili. Dostałem jakieś łachy, pieniądze w garść i do Baciut, na stację. Już nie pamiętam czy mnie tam czymś zawieźli. Tam wsiadłem na pociąg do Gdańska. Najbardziej utkwilo mi w głowie to, że pociąg jechał bardzo długo i cały czas martwiłem się, denerwowałem, czy zdążę na czas, czy zdążę. Przecież mogli telefonicznie powiadomić. Tak, że na miejsce zajechałem dopiero na drug

gi dzień w nocy. Gdzie 22-ga albo 23-cia była. I nie wiedziałem gdzie to jest. Mówię do taryfiarza: Proszę na aksamitną ulicę. Taryfiarz ~~na~~ maśli, myśli i mówi: Proszę pana w Gdańsku takiej ulicy nie ma. - Kurcze, nie ma - pomyślałem zmartwiony. Sięgnąłem więc jeszcze tylko po karteczkę, którą miałem schowaną, a na której miałem ~~x~~ zapisaną na wszelki wypadek nazwę ulicy. Rozłożyłem ją, wygładziłem i czytam: Sukienna. Na Sukienną proszę. - O to co innego - powiedział taksówkarz - To w stoczni gdańskiej - dodał. A mój stryj Bobrowski wtedy był już dyrektorem tej stoczni.

No i taryfiarz mnie tam zawiózł. - To jest tu - powiedział. Podszedłem takmtrochę. I chyba jakaś straż tam była. Strażnik spytał się mnie: Kto. - Do Bobrowskiego Stanisława. - Do dyrektora? - Tak. No i zaprowadził mnie tam. Tak, że to już była północ. ~~Stach jakxnnix x~~ Drzwi otworzył mi Stach i jak mnie zobaczył to od razu spytał się przestraszony: ~~o~~ Co się stało? Mów szybko. - Grupa operacyjna była i znaleźli list w książce. - A cholera list trzymać w książce - zaklął stryj. Chwilę jeszcze porozmawialiśmy w przedpokoju i wreszcie stryj mówi: No to chodź. Wchodzimy do pokoju a tam siedzi <sup>chyba z</sup> 8-miu i rżno w karty. Jak oni mnie zobaczyli wszystko na nogi wstało: Gadaj co jest. - Felek twój list znaleźli - mówię - i trzeba się zrywać jak najszybciej. - Stacho mówi: Chłopy, nie ma co. O 4-ej będzie pociąg do Wrocławia i wszyscy do Wrocławia. Dostaniecie adres ale już szybko trzeba się stąd wynosić. Wtedy obaj Turecczuki byli, potem tacy z Choroszczy (mówili na nich tam: Bezuszniaków), Witek ~~x~~ ~~xxxxxxxxxxxx~~ Paweł Łukaszewicz. To byli wszyscy ci co ze Stachem w AK byli a potem niektórzy bili i w NSZ-cie (Witek to na pewno był). Niektórzy wtedy wzięli urlop w organizacji po aresztowaniu Okruszki

no i wtedy chyba gen. Popławski robił pacyfikację terenu. No i w związku z aresztowaniem Okruszki bo wtedy to jeszcze nikt nie ukrywał się. Hawra to drapnęli jak poszedł po żniwiarke, bo myślał że żniwiarke mu dadzą. A jego drapnęli w sierpniu i dopiero po paru latach wrócił.

No i koło hal~~ni~~ była jakiś szopa czy coś takiego i my tam przesies~~z~~dziliśmy chyba ze 3 godziny. Potem pojedynczo wychodziliśmy i kierowaliśmy się na dworzec i o 4-tej był do Wrocławia. Po kilkunastu godzinach byliśmy już we Wrocławiu. Później dowiedzieliśmy i<sup>s</sup>ę, że kilka godzin po naszym wyjściu od Stacha było u niego UB. Spóźnili się.

We Wrocławiu musieliśmy odszukać ulicę Brzeska 23. Ledwo znaleźliśmy ten adres, bo to wszędzie tylko ruiny. Budynek był oczywiście zruinowany bo to tylko 3 pokoje były luźne. Właścicielem był jakiś akowiec z 27-ej Dywizji. Tak, że część z nas zamieszkała u niego a kilku gdzieś indziej. Ja oczywiście zostałem z bratem. razem z nami był jeszcze Janek Kondzior. Też przyjechał tu z nami z Gdańska. No i oczywiście "Siara" czyli "Mściciel", a ale na niego nikt inaczej nie nazywał tylko "Siara" i "Siara". Tak od młodych lat.

Chłopaki oczywiście zaczęli się rozglądać za pracą, żeby nie Siedzieć ~~na~~ bo z czegoś trzeba żyć. No to Witek, Felek i Janek dostali pracę konwojentów na PKP. Konwojowali transporty kolejowe UNRRy. No i oni jeździli po całej Polsce. Jak potem brat opowiadał - bo ja tam długo miejsca nie zagrzałem, po dwóch tygodniach dyla dałem i wróciłem do domu. Co ja mam tutaj robić - zastanawiałem się we Wrocławiu. Tu radzą mi, żeby jechać do Jawora, bo tam jest Gimnazjum Mechaniczne to będę mógł tam się uczyć. I tak miało być. Już oni mnie tam załatwiali (potem to nawet

48 r. miałem do Jawora jechać, nauczycielka s Strzelecka g - gdy ukrywałem się - już załatwiała mi papiery. Jak ukrywałem się to do niej poszedłem tak, że ona wiedziała już co się święci, że po mnie przyszli bo już tam powiedzieli, że Bobrowskiego ganiają. W 48 r. poszedłem do niej. Mieszkała na przeciwko kościoła św. Rocha, gdzie dziś szpital dermatologiczny - a ja dla niej kwiaty nosiłem jak była chora to wtedy nas pocałowała, fajna kobieta była) no ja z powrotem przyjechałem ale już od tego czasu ukrywałem się. Do szkoły już nie poszedłem, bo wiadomo było, że mnie będą tam szukać.

Ukrywałem się w Rogówku, to w Rybakach u swoich kuzynów, to (nie był jeszcze spalony) trochę u w Władka, to koło Babiej Góry. No i tak to trwało do 16-go grudnia. Tego dnia była akcja na Starosielce.

Nie wiem czyj był to pomysł. Dość, że Gogol wydał rozkaz, że by iść i on też miał chyba iść, ale coś mi się wydaje, że Gogol nie chodził. Dowódcą akcją <sup>i</sup> ~~był~~ dowodził Władek i w oóle to tak <sup>g</sup> było, że wszyscy słuchali Władka i stąd kwasy były pomiędzy d-cą kompanii a nim, bo jak Gogol coś mówił to słuchali i nie słuchali a jak Władek coś mówił to już było zupełnie inaczej. On był wysoki, ubrany w wojskowy mundur. Potem to wszystko zorganizował po wojskowemu i faktycznie to on był takim dowódcą grupy bojowej. Jak była jakaś akcja to on dowodził a Gogol to zawsze zachorował jak trzeba było gdzieś iść i głowę nadstawiać. On co prawda nie musiał chodzić z nami na akcje ale jeżeli idzie jeden czy dwa pikutony to dowódca kompanii musi iść. Przecież Władek nie był zastępcą dowódcy kompanii. Przecież nawet pod Barszczewem w czasie tej akcji na Sowietów to Władek dowodził, chociaż Haver też tam był i wyszedł na środek drogi. Władek to go podziwiał. Ja to bym wcale nie wychodził - mówił - tylko puścił bym z erka-emu świetlnymi a jak by nie zatrzymali się to od razu po samocho-

dach. Wychodzić i głowę nadstawiać? Z bolszewikami nie ma co pertraktować. Trzeba od razu walić i koniec.

Jedna ze zbiórek przed akcją była u Heńka Popki ~~pod~~ w lesie. Tam z Rogówka przyszedli i z innych stron. Do nas chyba też ktoś przyszedł. Kolejny punkt był koło Czaplina - tam my dołączyliśmy. Później w Klepaczach dołączył Witkowski, potem jeszcze ktoś. Na kolonii Czaplino dołączyło jeszcze dwóch braci, tak, że po prostu po drodze dołączali do nas. Łącznie było nas 20-tu. To wszystko. Mieliśmy 3 erkaemy: Browninga miał "Parasol", Władek miał MG i jeszcze jeden miał erkaem. No i ktoś miał 10-tkę Heniek Popko był natomiast amunicyjnym Władka. W Starosielcach Władek miał 10-tkę. No i ktoś miał tą czeską "treszczotę" ("Derkacz"). Może Edmund, bo ona to ciągle była u kogo innego. Ja miałem niemieckie MPi.

Jak przechodziliśmy przez Klepacze to już ciemno było. Wtedy Władek zatrzymał całość i zarządził, że w razie niepowodzenia to zbieramy się na cmentarzu w Starosielcach, tam gdzie to dzisiaj dzielnica "biednych". Jak mi się zdaje to nie było podziału zadań. Była tylko obstawa (która z Władkiem?) poszła pod posterunek kolejowy i zdjęli posterunkowego, który zaprowadził ich do mieszkania szefa, którego nie było na posterunku. Czy może najpierw zaszli do komendanta posterunku?. Dość, że na ten posterunek weszli bez strzału. Mieli tam tylko karabinki.

~~Rutkowski~~ Potem poszliśmy pod posterunek MO. Budynek był zakratowany i dalej im spokój. No to poszliśmy na stację. Spotkaliśmy tam <sup>usłyszałem: Ręce do góry!</sup> 3-ech czy 4-ech z MO. Byłem niedaleko od tego miejsca gdy padły strzały. I to chyba wtedy zginął ten Rutkowski, co potem była tablica jemu poświęcona. W każdym bądź razie oni wszyscy zostali rozbrojeni i chyba wtedy, gdy posypały się strzały to Władek dał rozkaz, żeby oddział się wycofywał, ale my we 4-kę poszliśmy

jeszcze na stację ~~xxxxxxx~~ zabrać kasę. I w tym momencie nadjechał pociąg. Chyba z kierunku Białegostoku. Przeciął on nam drogę. Władek czy Edmund powiedział do Karola: Chodź, przelećmy się po wagonach. Od oficerków zabierzemy broń. I momencie, gdy Karol, który był ubrany częściowo po cywilnemu, podszedł do lokomotywy dostał serię z erkaemu, która przecięła go w pół. Od razu posypały się strzały. Władek stał za filarem i z 10-tki po pociągu... . Ja też waliłem ze swego MP-i. Nie pamiętam już dobrze ale Władek chyba z rakiety wystrzelił, potem jeszcze z drugiej drugiej strony zaczęli ostrzeliwać no i zaczęliśmy wycofywać się pod ostrzałem. Edmund Borowski podbiegł jeszcze do leżącego, zabił tego Karola i zabrał mu pepesze.

ja biegłem z drugiej strony. były tam jakieś krawężniki nie krawężniki, słupki stały. Podbiegłem trochę i znowu zacząłem strzelać po pociągu. Byłem w tym momencie jakIEŚ 30 m od niego. Posypały się granaty. Upadły dwa albo trzy i Władek kryknął: Wycofywać się i <sup>Z</sup>skręciliśmy w jakąś uliczkę prostopadłą do torów. (przebiegliśmy przez tory i biegliśmy w kierunku oddziału). W pewnym momencie, gdzieś koło Buczka poczułem, że mi słabo się zrobiło. Pod gardłem jako. ciepło się zrobiło. Spojrzałem na rękę a tu cały zalany krwią. Prawa ręka (jak leżałem na stacji i ostrzeliwałem się to dostałem od granatu w rękę i głowę) to była. Chyba usiadłem czy coś takiego. W Chyba Edmund podbiegł i mówię, że ranny jestem. Wzięli mnie pod rękę i zanieśli na cmentarz. Tam połamali kije i zrobili nosze, bo już nie mogłem iść. Straciłem przytomność. Odzyskałem ją dopiero gdzieś po 4-5-ciu dniach. Obudziłem się na kolonii gdzieś pod Izbiszczami. Przywieźli tam felczera. Pamiętam jak się obudziłem to ~~na~~ podłoga, na której nie było chodnika, była cała czerwona od krwi a ja siedziałem w kęcie. Krew płynęła ze mnie i ciekła po podłodze. Wtedy położy-

li mnie na stół. To pamiętam, że felczer ~~m~~ powiedział: Jest bardzo cierpliwy - a ja nic nie czułem jak kości mi wyjmował. Któryś mnie trzymał a on wiązał mnie jedwabną nitką. Jak spojrziałem na ranę to zobaczyłem białe końcówki żył. Zabandażował mnie, patrzy że dalej krew ucieka to odbandażował mnie, jeszcze położył żyły i znowu zabandażował. No i w końcu krew wyszła na bandaż i już więcej nie ciekła.

Byłem tam kilka dni. Później przywieźli słynnego w Białymstoku chirurga - Fiedorowicza. Był taki ordynarny. Skądinąd wiadomo było, że to porządny człowiek to chyba nieraz ~~był~~ udzielał pomocy takiemu jak ja. Ta ręka u mnie to była u mnie tak zaciśnięta, że że nie mogłem palcami ruszać i do dzisiaj mi to zostało. (kiedyś pytałem lekarza dlaczego mam ją sztywną.; powiedział mi, że został uszkodzony nerw z prawej strony a nerwy działają na ~~skrzyż~~ skrzyż).

Fiedorowicz przyjechał gdzieś może po 7-miu dniach, bo bali się że coś z tej rany może wyniknąć złego bo to przecież całe ramię było rozwalone. Narastało dzikie ciało. (Na tej melinie była ~~podobna~~ jeszcze jakaś dziewczyna, podobno warszawianka, z powstania, bo tu dużo ich było). No i jak przyjechał lekarz to mówię, że ręką nie ruszam. No i Fiedorowicz odbandażował rękę, jak doszedł do końcówki bandaża która zaskorupiała na ręce to pociągnął silnie raz i zdar to wszystko. Podłubał jeszcze i mówi do mnie: Ruszaj ręką. Ja nic. No to jak nie wrzaśnie na mnie: Ruszaj ręką! - to ja ze strachu ~~x~~ zacząłem powolutku ruszać palcami. - Zobaczył to i powiedział: Będzicie ruszać - i chwycił za rękę i pociągnął do góry i do dołu: Takoo trzeba ruszać - pokazał a to ból niesłychany.

Na tej melinie byłem jeszcze może 10-12 dni i, jako że tutaj już niebezpiecznie się robiło to pojechałem znowu do Wrocławia.

Wracając jeszcze do momentu jak dostałem to najpierw to koledzy zanieśli mnie do domu. Jeszcze w tę samą noc albo w drugą ojciec zawiózł mnie gdzieś na kolonię pod Izbiszczce, tak że koledzy niezbyt mnie pomogli. No i tam byłem niecałe dwa tygodnie, dostałem pieniądze - już nie pamiętam skąd - i znowu pojechałem do Wrocławia na Brzeską 28. Tam się ku<sup>r</sup>kowałem. Tam lekarz był, który robił mi opatrunki. Aha, przecież Fiedorowicz założył mi gips aż pod samą pachę, tak, że ręka sterczała pod kątem prostym i tak z tym gipsem pojechałem do Wrocławia.

Tak mówiąc szczerze to nawet nie miałem ułożonej legendy na wszelki wypadek ale na szczęście nikt mnie nie zaczepił. Ja byłem w płaszczu, tak że ręka była przykryta. Z dokumentów to miałem legitymację szkolną na jakieś inne nazwisko. Pieniądze dostałem albo od Władka ~~zł~~, bo przychodził tam do mnie na melinę, albo od kogo innego, napewno nie ~~z~~ od ojca.

We Wrocławiu zaczęła mi ta ~~zł~~ śmierdzieć, zaczęli mówić już o odjęciu ręki, bo z miejsca gdzie gips się kończył to zaczęła wychodzić śmierdząca materia i dlatego postanowili zdjąć gips, chociaż powinien jeszcze być. Jak to zrobili to pomyślałem, że teraz to jeszcze gorzej jak z gipsem było bo nie mogłem wyprostować tej ręki i musiałem ją trzymać, bo bałem się, że zaraz się urwie. Potem lekarz kazał mi kupić skakankę i ćwiczyć, tak żeby ta ręka była cały czas w górze. I tak cały czas trenowałem tę rękę. W trzeciej dekadzie marca 1947 r. ręka w końcu zagoiła się.

Akurat w tym czasie wyszła ta amnestia i chłopaki zastanawiali się: ujawniać się czy nie ujawniać, bo rozkazu nie ma, do domu nikt nie jeździł a listy to wysyłałiśmy do mojej ciotki w Białymstoku na Celowniczą 20.

No jak tu przyjechałem to od razu skontaktowałem się z Wład-



kiem, z Edmundem, Gogolem i od razu powiedziałem, że nie mam zamiaru się ujawniać. Jak tu jechałem to pomyślałem sobie, że może pobędę u ciotki, znowu pójdę do szkoły a to że byłem ranny to może nawet nikt nie zauważy i tak ~~xx~~ to przejdzie. Nic tam specjalnego w UB chyba na mnie nie mieli i wydawało mi się, że to jakoś przycichnie. Tak, że z Wrocławia przyjechałem od razu do ciotki.

No i gdy tak rozmawiałem z chłopakami, doszliśmy do wniosku, że skoro tu są cały czas obławy, aresztowania to trzeba stworzyć jakąś grupę. I ja coś napomknąłem, że Kamińszczaki się nie ujawniają, jeszcze ktoś to jakiś załóżek będzie można stworzyć. No i w jakiś tydzień po moim przyjeździe, na przełomie marca i kwietnia 1947 r. postanowione zostało powołanie takiej grupy. Co do ujawnienia to oczywiście ja miałem znacznie prostszą sytuację niż koledzy, bo Gogol żonaty, Edmund też. Wahają się: ujawniać się czy nie ujawniać. Władek mówi: trzeba ujawniać, ale broń zostawić. U ciebie będzie bo ty taki niepozorny to najmniejsze podejrzenie będzie.

No i zaraz skontaktowałem się z Kamińszczakami, potem dołączył do nas Heniek Olszewski i Ziembicki. Raz dwa grupa została zmontowana. Jako że broń została w większości oddana to trzeba było ją zorganizować. Gdy zrobiliśmy z jednego i drugiego sołtysa to (zabraliśmy im pieniądze przeznaczone na podatki) zaraz mieliśmy już pieniądze i skupowałem automaty po ~~1000~~ 1500 zł od jednego, od drugiego, w Dzikich, w Choroszczy. Broń z mego magazynu to poszła do oddziału gdy ~~została~~ po akcji na posterunek w Turośni Kościelnej była u mnie rewizja i udało mi się uciec i pojechałem do Gdańska. Wtedy chyba zabrano na drugi dzień cały skład i wszystko poszło do oddziału. Nasi z kompanii zabrali, bo Okruszko wiedział jak wynieśli tą broń z maga-

zynu jak wybieraliśmy się na jakąś akcję ale nie wiedział skąd dokładnie. "Siara" też wiedział, bo <sup>Felek</sup> ~~Wawiek~~ któregoś razu x mu pokazał. O tym to ja nie wiedziałem do dzisiaj, zanim "Siara" nie przyjechał niedawno na swoją sprawę do Białegostoku i odwiedził mnie. Bo ja byłem przekonany, że nikt nie wie o tym magazynie broni. No ale "Siara" nie sypnął tego magazynu.

No i powoli uzbierałem grupę coraz lepiej. Na początku mieliśmy jeden kabek i pepeszę, która mi się została jakoś schowana w magazynie w lesie, na pagórku, pod patelnią. Ten schowek był jakieś 250 m od domu. Miałem też Waltera. No ale jeszcze potrzebowaliśmy 4-ech automatów. Potem jeszcze skądś wytrzasnąłem jeszcze jednego kabeka - potem zeznawałem na sprawie, że w rowie go znalazłem. No to jak poszliśmy do sołtysa to już coś mieliśmy, chociaż do niego to i z jednym pistoletem można było. Wzięliśmy od niego parę tysięcy to już mieliśmy na broń.

No i jak już mieliśmy broń to poszliśmy do Ruszczań, do prawosławnych, bo potrzebowaliśmy dla Ostapczuka i dla "Siary" pieniędzy na pomoc. Matka "Siary" nie mogła mu pomóc, znowu Ostapczuk zostawił syna Gienka a jego żona skurwiła się z x Ruskimi no i trzeba było pomagać im. Tak, że dawaliśmy im to trochę żywności to trochę pieniędzy.

Oczywiście od momentu przyjazdu z Wrocławia w marcu 8 1947 r. cały czas chodziłem do szkoły w Białymstoku a jednocześnie dowodziłem tą grupą.

Po tym jak zrobiliśmy tych sołtysów to poszliśmy do Ruszczań. Sołtys zrobił nam listę i według niej braliśmy od każdego po - pamiętam jak dzisiaj - po 200 zł od hektara. Gdy tak chodziliśmy od domu do domu to napotkaliśmy jednego z ochrony leśnej. Rozbroiliśmy go. Postawiłem go na ścianę i zrobiłem mu rewizję. Patrząc

przy sobie nic nie ma. Waltera w garści trzymam, ale cholera go wie. Może coś ma? Pytam się go: Gdzie broń? - ~~Wxxxxxxx~~ ~~xxxxxxx~~ Nic nie mówi. Jeszcze raz go przeszukałem i znowu pytam się go: Gdzie broń?. - On dalej milczy. Rozejrzałem się po pokoju. Patrzę kufer stoi pod ścianą. Wsadziłem rękę za kufer. Wyjmuję pepeszę. On jak to zobaczył to rozplakał się i mówi, że jego posadzo za utratę broni. - Czego pan płacze - mówię do niego - pan taki wojak?. Poprosiłem o jego książeczkę (wojskową?), spisałem ~~jęj~~ numer jego broni, dałem pokwitowanie: W dniu takim i takim, o godzinie takiej i takiej... . I ~~je~~ podpisałem "Wrzos". Miałem jeszcze taką pieczętkę, po której mnie potem poznali.

Do szkoły chodziłem znowu do 1-ej klasy. Przedtem do 1-ej i potem znowu. Do domu przyjeżdżałem na soboty i niedziele ale jak trzeba było to i w tygodniu. Jak któryś mnie zawiadomił to nawet do domu nie zachodziłem tylko zrobiliśmy co było trzeba i z powrotem do Białegostoku. Z Gogolem i Sochorem to jedynie ja z całej grupy miałem kontakt. Oni nie uczestniczyli w tym wszystkim. No i było też nakazane, że w razie jakiej wsypy to żeby nikt nie przyznawał się do organizacji.

Naszym zadaniem było zdobywanie broni, pieniędzy, pomoc. Ubowcy się kręcili to ich postraszyliśmy. Był taki Gintowt to raz postraszyliśmy ich na weselu. Kamińszczaki trzymali go pod bronią ale im uciekł to potem nic z tego w akcie oskarżenia nie było, tylko że przyszliśmy na to wesele i że ukradliśmy paczkę papierosów i 800 zł. A że wzięliśmy z tego wesela 2 pistolety to też nic nie było w akcie oskarżenia. A było tak: weszliśmy tam i powiedzieliśmy: panie na prawo, panowie na lewo. Zaczęliśmy robić rewizję a w tym czasie ktoś rzucił na podłogę pistolet, zaraz potem upadł jeszcze jeden. Potem zaszliśmy do Kuczyń-

skiej. Mieliśmy doniesione, że coś tam było z nią jak przechodzi oddział. X Co prawda nie ona doniosła ale przeprowadziliśmy z nią rozmowę, żeby już więcej tego nie robiła bo jak nie to... . (Z tej mojej grupy wszyscy byli w swoich domach. Nikt nie ukrywał się). No i gdzieś w końcu stycznia czy na początku lutego przyjeżdżam do domu i ojciec mówi mi, że Heńka Olszewskich aresztowali. A on był w naszej grupie. A na jego ojca to był wyrok z organizacji, bo był wójtem i najprawdopodobniej pracował i na jedną i na drugą stronę. A dlaczego ten wyrok nie został wykonany to do dzisiaj ta sprawa nie została wyjaśniona. Ten wyrok był wydany gdzieś w 45 czy 46-tym roku. Na ten temat to już raczej Gogol albo Władek mogą więcej powiedzieć. Bo ja o tym dowiedziałem się znacznie później. Oczywiście co do Heńka nie było najmniejszych zastrzeżeń.

No i jak ojciec powiedział, że Heńka aresztowali to pomyślałem od razu, że pewnie w naszej sprawie no bo z jakiego innego powodu? Przenocowałem w domu i o z rana następnego o dnia gdzieś o godz. 7-ej wchodzi do domu. 3-ech. 2-ch z posterunku i ubek. Oczywiście wiedząc, że Heniek jest aresztowany nie powinienem był zatrzymywać się w domu, ale jednak zostałem. Stary partyzant i głupi. Miałem w szufladzie stołu schowanego Waltera to przeleżał tam aż do mego wyjścia z więzienia.

No i wchodzi do mieszkania i mówią, żebym oddał broń. Odpowiedziałem, że nie mam żadnej broni i tego... . Wtedy zastępca komendanta posterunku MO w Barszczewie - Porzeczek zarządził rewizję i z tym cywilem poszli na strych, a jeden został przy mnie. No i wtedy uciekłem im. Zaleciałem do Gogola. tam dostałem jakiś łach. Uciekaj, bo zaraz będą - powiedział Gogol i poleciałem do Władka. No i potem jak mi opowiadał Gogol już po 15-tu

minutach u niego byli. Wiedzieli gdzie iść. U Władka też dużo czasu nie zabawiłem i poszedłem do Popki na kolonię. No i na drugi dzień może, a może jeszcze tego samego dnia ojciec przyniósł mi do Władka kozuch.

No i tak ukrywałem się w okolicy po znajomych, m.in. u Heńka siostry, w Rogówku (tam wina chyba trochę wypilem). No i spotkałem Edmunda i ustaliliśmy, że pójdziemy do lasu po broń z magazynu. Do pomocy postanowiliśmy ściągnąć jeszcze jednego z Rogowa, bo Ziembicki już ukrywał się. A to był też kuzyn Grzybki. Pomyślałem więc, że może z Grzybkiem się spotkam albo z nim.

Noż i tylko wszedłem do Rogowa (a może to było w Rogowie-dworze?), nie wiem już jak to było, tak jakby jakaś zaćma na oczach była. Nadjechali saniami i od razu mnie obskoczyli. To było na skraju wsi. Od razu: Ręce do góry! - a ja szukam gorączkowo pistoletu. Sięgnąłem za pazuchę, ale pistoletu nie znalazłem. Szalony byłem to pewnie gdybym go wtedy miał to bym się targnął i na nich i ze mną też byłby koniec. Ich było trzech: jeden ubowiec i dwóch z milicji w Barszczewie. A mój pistolet został u Heńka, gdy byłem u niego w domu. Siedziałem wtedy na kozetce i Tetetkę wcisnąłem między oparcie a siedzenie i jak wstałem tak poszedłem stamtąd. Zapomniałem go zabrać. Bo to Edmund przyszedł i mówi, żeby szybciej iść bo to zaraz noc będzie. I Edmund poszedł a ja jeszcze trochę posiedziałem, ale jakiś taki podenerwowany byłem i zaraz poszedłem.

Samochód z banku to był zrobiony chyba w sierpniu 1947 r. koło Pajewa. Wtedy nas trzech było: ja, Trypuz Franek z Kruszewa (po wyjściu z więzienia powiesił się; spotkałem go tylko na śledztwie, mrugnął do mnie tylko; później w więzieniu już go nie widziałem).

Ci milicjanci co mnie złapali to mnie po prostu znali. Szcze-

gólnie ten Porzeczeko (na jednego z ubeków to nazywali "Śliczny" ale czy to on był przy moim aresztowaniu to nie pamiętam). W każdym bądź razie to Porzeczeko był wtedy z nimi i to on od razu lał mnie na posterunku.

Jak mnie brali to zachowywali się spokojnie. Kazali siedzieć i powieźli no a na posterunku to już zaczęło się przesłuchanie. Zaczęło się tego samego dnia. Śledztwo prowadził Porzeczeko i ten nieznajomy ubek. Na drugi dzień po południu przyjechał Willys i zabrali mnie nim do Choroszczy na posterunek. Tam trochę porozmawiali i zawieźli do Dzikich, chyba do Łotowskiego (już nie pamiętam dobrze). Tam spytali się go tylko: Czy to ten? - On odpowiedział: To ten - i powieźli mnie od razu dalej. Ja od tego Łotowskiego brałem automat, więc doomyślałem się, że to może o to chodziło. Pamiętam, że jak odbierałem automat to byłem zaskoczony: Skąd on ma 300 szt. nowej amunicji. Długo mnie męczyło to pytanie. A o tym, że on ma do sprzedania tą broń to powiedział mi Stach Ostrowski z Dzikich. To było chyba wiosną 47 r. A staska brat - Józef był w IV-tej kompanii. No i jak on mnie spytał: Czy chcesz broń? - To powiedziałem, że tak. A teraz mówią, że Stasiek już wtedy był jakimś "wlewym". A Łotowskiego (tak chyba się nazywał?) to spotkałem po wyjściu z więzienia. Powiedział do mnie cześć, ale wymigałem się od spotkania z nim. Powiedziałem tylko, że teraz nie mam czasu, ale jeszcze się spotkamy i porozmawiamy o tym jak to było przy moim aresztowaniu. Później w szpitalu pracował.

Zaskoczyło mnie tylko jedno. Jak siedziałem w Barszczewie to dość późnym wieczorem, jak prowadzili śledztwo, to usłyszałem w sąsiednim pokoju głos starego Olszewskiego. Drzwi były uchylone i była prowadzona rozmowa którą dobrze słyszałem. A głos starego Olszewskiego to ja przecież dobrze znałem. I on z nimi o czy

czymś rozmawiał. Wywnioskowałem z tego, że wezwali go i musiał im udzielać jakichś informacji. To nie było przesłuchanie. Zwykle rozmowa. Doszedłem do wniosku, że Heńka wzięli i łomotali a stary zaszed do nich i wszystko im opowiedział. A być może i inne drogi były. A Heńka wtedy wypuścili a mnie aresztowali. Musiał im więc powiedzieć. Od tej pory zawsze mnie unika. Gdy któregoś razu zaszedłem do swego brata stryjecznego pod lasem i on tam akurat był to Heniek od razu dyla dał w las i poszed do domu.

Ja jak wyszedłem z więzienia to chciałem załomotać starego. Chodziłem z tym chyba ze dwa tygodnie i zastanawiałem się: walnąć czy nie?. Ale w końcu pomyślałem: A kurcze, zabiję gnoja a za człowieka będą odpowiadał i zrezygnowałem.

Później Edmund wyszed. Przyszed do mnie i mówi " Masz coś? - konspiracyjnym szeptem przez nos. - No mam. - Pokaż - nno to wyjąłem ze skrytki w szafce Waltera. - No pożycz dla mnie. - No to wzięłem i pożyczyłem. Trzymał, trzymał. Mówił, że to wtedy odda, to wtedy, wreszcie wzięł i zmarł i Waltera nie ma.

No w każdym bądź razie z Dzikich od tego Łotowskiego zawieźli mnie na Komendę Powiatową MO i tam zaczęło się śledztwo. Jeśli sobie dobrze przypominam to był tam taki porucznik Łopian, Wytwer Wytwer - którego potem podobno sądzili za to, że na Wileńszczyźnie czy te w Wilnie był w Gestapo. No i oni mnie tam łomotali. Śledztwo było codziennie.

Najpierw sprawa Paniek. Przyprawdzili dwóch, ubrali mnie w czarny ~~skórkowy~~ płaszcz i poznawali mnie. Był ten skórwysyn - poznał mnie jeden z nich - pierwszy na ura leciał ten w czarnym płaszczu. A chodziło o to, że w początkach sierpnia 1947 r. przechodził tędy "Młot" z bielskiego powiatu. I myśmy wtedy poszli z "Młotem" To było rano. Przeprawiliśmy się na 6-ciu czy 7-miu łódkach. To leli mnie za to z kilka dni. Później za Sokoła dostałem. Kamińczak powiedział, że to ja go z 10-tki go kropnąłem. I staje

mi na oczy i mówi, że ja go z 10-tki. To wtedy oni mnie jeszcze za tą 10-tkę i pytają się: Gdzie ona jest? - i walą mnie. Chyba że dwa czy trzy dni łomoczo za tego Sokoła. W końcu już myślę: Boże, co tu zrobić żeby przestali tak leć, jak z tego wybrnąć? I W końcu powiedziałem, że z Waltera strzelałem do niego a nie z 10-tki. Źle mówisz - powiedziałem do niego na konforntacji - z Waltera strzelałem. - Tak, tak panie poruczniku - skwapliwie przytaknął. - Aaa ty skórwysynie - rzucił się do mnie ubek. To było jako. tak na przejściu i śledczy mówi do mnie: Odwórc się do drugiego pokoju-i jak nie pieprznie mnie pistoletem w łeb.. Wywaliłem się. Później znowu... . Lejo jego i mnwie, jego i mnie.

Nie przypominam sobie dobrze, czy to było już na UB czy jeszcze na milicji. Bo najpierw byłem na powiatowej milicji na Warszawskiej a później zabrali nas na powiatowe UB. Poubierali nas w te granaty i pistolety - Trypuz z nami chyba też szed- to wszystko z bronią i gnali nas. To wtedy widziało mnie kilku ludzi to taki inżynier, z którym pracowałem i Popławski z Orzeszkowej, który był w I kompanii.

Ze specjalnych metod to na przykład na powiatówce dali mnie Głodny byłem to najadłem się ich. ze dwa razy śledzie słone. Potem postawi szklanke wody i mówi: Powiedz to dostaniesz pić. - I woda stoi a bebechy aż się palą. W celi siedziało z nas chyba ze 3-ech to wszystkich nakarmili tymi śledziami. Później puszczali takiego psa spuszczonego ze smyczy. Skakał dookoła nas i czekał ale nie poszarpał. Później w sprawie tego Sokoła najpierw położyli mnie na dwa biurko. Jakoś nogami zaparłem się i te biurko wywróciło się. No to położyli mnie na dwa biurka i zaczęli okładać kłakę taką łataką. Kilka razy uderzyli mnie i pomyś lałem sobie: Nie będę się ruszał - i wtedy jeden do drugiego powiedział: Nie bij. Chyba zemdlał. - Wziął mnie za włosy i zwałił na ziemię i wtedy poleli po mnie wodą. Jak zachłysnąłem się zimną wodą to wtedy jeden krzyknął:



Udaje skórwysyn - i znowu.

Była taka dubeltówka bez kolby no to dubeltówko gdzie popadnie: po plecach, po nogach. Kolega to opowiadał, że jak mnie przyprowadzali ze śledztwa to histerycznie śmiałem się na głos tak, że wszyscy myśleli, że zwariowałem. Któregoś razu jak służbowy prowaDZIŁ Mnie razem z Albinem ze śledztwa to szepnąłem do niego: Albin, strzelałEM Z Waltera, bo inaczej to zabiją nas.- Kiwnął tylko głową i od tej pory odczepili się od nas. Może kogo innego podłapali.

Na UB było dalsze śledztwo. Nie pamiętam już czy wracalio do poprzednich spraw, tylko ciągle pytali: Z kim kontakt i z kim kontakt?. Był tam taki rudy, wysoki, zdrowe chłopisko - por. SIERAKOWSKI. Miał taki kabel gruby jak kciuk. Poszczególne żyły tego kabla pozwiązane były na ~~ka~~ szych końcach i lał nim po plecach. To całe plecy były czarne. Ja stałem a on mnie przez łeb tym kablem, po plecach. W końcu nie wytrzymałem tego i padałem na podłogę.

Inna metoda to wychodząc śledzcy zostawiał w otwartej szufladzie pistlet. Chcieli może mieć pretekst do tego, żeby mnie zatłuc.

I stamtąd od razu wsadzili mnie na pojedynek. Siedziałem pod 7-ką. Siedziałem tam ~~pod~~ 7 miesięcy. Potem jeszcze w lipcu była sprawa odwoławcza do Sądu Najwyższego i trzymali mnie tam aż prawie do odejścia transportu. Później Maliszewski mówił mi, że siedział pod to samo celo. Ceła ta miała jedną charakterystyczną rzecz: łóżko było przymocowane do ściany tak, że było sprzęgnięte z łóżkiem w sąsiedniej celi. Oczywiście ruszały się i dzięki temu w ścianie była dziura i można było rozmawiać. I później słucham, że kto. coś mówi przez tą dziurę. Kto tam jest? - spytałem. - Kalinowski. A ty kto? - Bobrowski. A ty skąd? - Z Chorosz-

czy. - kalinowski? Ten co żandarmem był?. - Taak. - To ty skórwysynie jeszcze żyjesz? Ile masz?. - Dożywotkę. - No ale wszystko jedno nie rozmawiałem z nim. Miałem jakiś taki opór wewnętrzny. To była przecież taka zaraz. Na niego zamach kilka razy był jeszcze za Niemców. W Rzędzianach przyczakili się na niego, ale wyrwał się. Prawdopodobnie jego matka mleko nosiła (dla partyzantów?) to nawet podobno i ją chciał oddać dla żandarmów, tak, że jego to i żandarmii nie lubili.

Tych Sokołów to powydawał właśnie Maliszewski. Dlatego tak długo trzymali go na Kopernika od stycznia aż do listopada. Żeby mógł wszystkich powydawać. Pierwszy raz jak złapali obu Sokołów to oni do niczego nie przyznali się i po dwóch miesiącach wypuścili ich. Razem z nimi chodził Panas. A Sokół Stasiek to 5 lat dostał, bo broń dawał, jeść. I Maliszewski jak już nie dawał im materiału to wtedy dowalili mu wyrok 12 lat i siedział jak wszyscy. A w więzieniu kapował bo to wszyscy mówią. Mnie powiedział, że sobie gwóźdź wbił w głowę, A ja na to: Tobie w Rawiczu deklek łeb rozwalili za kapowanie. - Co, tego... . Okruszko Janusz .mmnie to powiedział i powiedział mi, że mogę to powiedzieć. Kapowałeś - stwierdziłem. - Wszyscy kapowali - on na to. Ja nie kapowałem - odpowiedziałem. - To chyba tylko ty nie kapowałeś - zakończył. Taka to była moja rozmowa z nim niedawno.

Kilka dni siedziałem na celi nr 40. Tam był taki Sikroski Józek i Siedlecki z organizacji. Jeden i drugi wysoki. Zawsze w spodniach zielonych chodzili. Sikorski pochodził prawdopodobnie z Kapic. Wysoki, przystojny. Zawsze chodzili we dwójkę i rozmawiali. W celi był wtedy jeden kapuś. Wystarczyło, że wyjrzał przez okno i już oddziałowy zabierał go. I trzymali go ze 24 godzin i mówił, że w karcu był. Później jednak wykapowali, że był kapusiem. A ja zaraz przy nim leżałem. Bo to łóżka były na dechach. A plus-

kwy takie, że ... jak desko stuknęło się, to spadały na ziemię a my chodziliśmy i tylko je rozdeptywaliśmy je. A w celi było nas ze 40-tu. Cella była duża - ogólna. No i w kilka dni po tym jak przyszedłem do tej celi, w nocy usłyszałem nagle krzyk. Patrzę, że ten co koło mnie leży tak ryczy. Czego ty tak ryczysz<sup>z</sup> - pytam się go - spać nie dajesz. - A on dalej jęczy. Zaraz i inni pobudzili się a on mówi, że bo boli, że ktoś go uderzył. zaraz przyszed "spec", otworzyli drzwi. On nie może wstać. Położyli go na nosze i ponieśli. A od rana śledztwo. Każdego bioro. Okazało się, że ten kapuś raz dostał decho po nerach. No i później<sup>spor</sup> mówili, jak jeszcze transport przyjechał, że po dwóch tygodniach zmarł.

Moja sprawa była 12 maja. Raz dwa nas "okałatali" i wyroki zapadły: 15, 10 i 10 lat i koniec. Nic mi do głowy nie przyszło, jak by tu powiedzieć skąd broń to powiedziałem, że jeden karabin od Cześka Backiela dostałem. Pomyślałem sobie, że on młodsz<sup>i</sup> to może mu łatwiej będzie, a tak to automat i granaty to znalazłem w lesie - tak mówiłem. I jak na sprawę szliśmy to Czesiek Backiel podszedł do mnie i powiedział szeptem: Ty i tak będziesz siedział to powiedz, że to przez złość powiedziałem (o tym karabinie od niego) i tak na sprawie było. Kamińszczaki już w tym nie brali udziału i ja musiałem z wszystkiej broni "wyliczyć się" Wytłumaczyć się. A Backiel mówił na sprawie, że automat oddał na milicję a dla mnie nic nie dawał, że to przez złość tak powiedziałem i zadzwonili na posterunek czy to prawda. Tamci potwierdzili i Czesiek na drugi dzień wyszedł.

Heńka Olszewskiego złapali po raz drugi w 52-im czy w 52-im Przywieźli mnie tu na rozprawę do niego. W więzieniu skontaktowaliśmy się i ustaliliśmy, że na niego przez złość powiedziałem. Cały czas chodzie

Cały czas chodziłem po celi i myślałem jak by tu wybrnąć z tego na sali sądowej. No i potem sąd pyta się: Czy oskarżony wiedział, że wyście działali? - On nie był u nas, ale ja przypuszczałem, że on nas sypnął i dlatego przez złość powiedziałem, że z nami by był. Kamińszczaki też tak samo powiedzieli i wyszed na drugi dzień. To tego dnia powiedział do mnie: No teraz to ja tobie będę wysyłał aż do wyjścia z więzienia a tylko wyszed to nawet pół listu nie przysłał. Tak, że za fałszywe zeznania dostałem 5 lat, które na podstawie jakiegoś tam artykułu włączono mi w 15 lat.

Moja rozprawa się odbyła w budynku wojskowego sądu rejonowego na Mickiewicza, róg Augustowskiej. Pamiętam jak szyliśmy tam to akurat bzy kwitły. Słońce ładne takie. Patrzymy na te piękne bzy. Prowadzili nas całą grupę takich do osądzenia. Załatwili nas w 3-4 godziny. I potem z powrotem przypędzili nas na Kopernika a ja znowu trafiłem na pojedynek. Dopiero w połowie października poszedłem na ogólną celę i z tamtąd już w transport pojechałem. Zaprowadzili nas na dół do piwnic, kazali się rozebrać, zrobili kipisz. każdy wziął swoje ciuchy do ręki i wtedy krzyknęli: Przebiegać na drugą stronę a klawisze stali po obu stronach i czym się dało kopali, bili. Był taki Kutryło Czesiek, sprytny chłopak. Właż w środek - krzyknął do mnie stłumionym głosem. To jakoś trzymał te swoje ciuchy jakoś tak, że nie dostał ani razu ja natomiast dostałem chyba ze dwa razy.

Na rozprawie były też nasze rodziny. To z Rogówka też byli, bo przecież jak mnie wzięli to Edmund i inni zaczęli się ukrywać to przyszli tutaj wywiad zrobić. Na

No i zawieźli nas do Goleniowa pociągiem. Ludzie kartki rzucali przez okna. Pamiętam, że jechał z nami taki Szoltys (Sołtys?) z AK z Wileńszczyzny, z AK. No i

przychodził do nas wartownik z KBW i stał niedaleko naszej <sup>klatki</sup> ~~szk~~ i pilnował nas. I ten z AK do niego: Czego tak <sup>to</sup> ~~s~~iesz?. - No co.. - coś tam zamruczał. - Co ty wiesz, co ty wiesz? ty nawet nie wiesz gdzie ty służysz. - Jak to nie wiem - zachnął się wartownik - Wiem. - Właśnie, że nie wiesz. - W KBW służę. - A co to jest?. - To jest Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. - A mówiłem, że nie wiesz. To jest Kolega Bez Wyjścia. - Ty skórwysynu zgniesz - zaczął się odgrażać wartownik. To to pamiętam.

Nie pamiętam już ile czasu jechaliśmy do Goleniowa. Tam też przyjęli nas z "honorami". (byliśmy chyba nawet w swoich cywilnych ubraniach, bo mieliśmy ze sobą kożuchy). Położyliśmy te swoje ubrania na dziedzińcu więzienia a wtedy zaczęli nam wymyślać: O wy banda, bandyci. Te waższe kożuchy to jeszcze mohrem śmierdzą. Jak przyjmowali nas to dużo tych klawiszów się zebrało. (zajechaliśmy tam w święto rewolucji - 7 listopada).

Tu siedzieli i Niemcy i Ukraińcy. Z początku siedzieliśmy razem z nimi. W mojej celi był esesam i porucznik z AK z Wileńszczyzny. W nocy leżałem pomiędzy nimi i szła rozmowa a ten porucznik bardzo dobrze po niemiecku umiał mówić. W końcu widzę, że ten Niemiec wziął i po dupie się poklepał a akowiec od razu jak go nie walnie w gębę. Warum schlagen? - spytał Niemiec a wtedy akowiec jeszcze raz go w gębę. Ten się krwią zalał. Myśmy zaraz zastukali. Przyszed klawisz i mówi: Pakować chłopcy ~~xxx~~ jego ~~z~~ rzeczy. Zabierać tego szwaba stąd - powiedział do drugiego. A w tej rozmowie poszło o to, że Niemiec powiedział, że to Polacy na nich napadli a ten się zdenerwował i jego w gębę. No i jak otworzyły się drzwi to przyszed "spec" i pełno klawiszów i wtedy ten akowiec pchnął tego szwaba i na koniec jeszcze w dupę go kopnął i ciuchy za nim wyrzucił. W końcu któryś z nich się pyta: Kto jego uderzył?. - Ja - przyznał się akowiec. No i wzięli go

na korytarz i mówią, że do karca pójdzie. Za co!?! - zdiwił się mocno - za szwaba!?!? Ja w Armii Krajowej byłem, walczyłem przeciwko szwabom. Pan też jest przecież oficerem polskim i żeby szwab mnie ubliżał, że myśmy napadli na nich. No i na tym się skończyło. Pogadał, pogadał i wrócił do celi.

W tej celi było nas z 10-ciu i jak obrócić się trzeba było to wszyscy na komendę mogli to robić. Ja chodziliśmy to dwiema parami jednocześnie a reszta siedziała z boku. Cella miała 5 m długości i 2-3 m szerokości. Sienniki to były takie, że tylko sieczka była i pył. jak tyłkiem się ruszyło to człowiek czuł się jakby na betonie lxxxeżał.

Po jakimś czasie wyszło zarządzenie, że kto miał powyżej podstawówki to oddzielnie siedzi no i ja też podałem się za takiego bo pomyślałem sobie, że może lepiej będzie. Może do jakiegoś ~~xx~~ roboty wezmo. Podałem więc, że mam 1,5 klasy a oni sprawdzili i mówio, że mam tylko 1 klasę. Mówię więc, że tylko tak podałem ale w rzeczywistości to mam półtorej. No i wsadzili mnie do drugiej celi i tam byli już sami Polacy. Tam było dużo oficerów z AK, był m.in. taki Zdzisiek Malinowski z Włoszczowej, nie pamiętam już czy z NSZ-tu czy z AK czy z WiN-u. No i założyli Konspiracyjny Związek Więźniów Politycznych. Było jakieś hasło nawet: Orzeł - Reszka - coś takiego. No i już zaczęło to wszystko działać. Do związku tego należałem również i ja, bo to nasze 4 główne cele tworzyły ten związek a łączność utrzymywaliśmy na spacerze no i oczywiście w nocy alfabet Morse'a. Jeszcze do dzisiaj pamiętam ten alfabet.

W końcu taki Zygmunt Wilga z Myślenic rzucił hasło ucieczki. Plan był taki: wieczorem klawisze otwierali jednocześnie trzy cele do Wystawy" czyli wystawiania przez nas ciuchów ułożonych w kostkę. Jeden klawisz otwiera, wynosi się a drugi klawisz - bo

dwóch ich było - zamyka. No to mieli zgarnąć tych klawiszy, i przebrać się w ich mundury. Broni nie mieli. Później przyszedł taki młody klawisz do nasze celi i zaczął rozmawiać: skąd ty, skąd ty. A jeden z nas mówi, że jest z Częstochowskiego. - A u kogo byliście? - Ten wymienił jakieś dowódcę. - U niego? A znaleźcie taką i taką?. - Znałem - odpowiedział. Łączniczką była u nas. - No to ten klawisz wziął jego z celi i powiedział, że właśnie z nią ożenił się. Tak opowiadał ten nasz kolega gdy wrócił do celi. I tak kilka razy spotykał się z tym klawiszem i w końcu dostarczył ten klawisz broń. Była schowana u nas w celi a po dwóch dniach przekazana została - to był pistolet - do środkowej celi. Oczywiście jedynym miejsce gdzie go można było schować to był siennik. Pistolet oczywiście był z amunicją.

Sprawa ucieczki jednak przeciągała się. Plan był taki: Zdjąć tych dwóch klawiszy i potem z tą bronią podejść do kraty. tam zdjąć kolejnego klawisza i iść na wartownię. Tam umundurować więcej ludzi. W tym czasie gdy będzie zmiana na wieżyczkach pójść i zdjąć z wieżyczek. Samochody miały już na nas czekać na podstawie. Pierwotny plan był taki, żeby najpierw pojechać do oddalonego od nas o 17 km Szczecina i z tamąd do Berlina. Plan jednak upadł, bo wiadomo, że mogli szybko zawiadomić a do Berlina przecież jeszcze 100 km. Tak, że zdecydowali, że jedziemy w Polskę. No i cała ta "wystawa" miała być wieczorem a nas wszystkich raptem zgarniają o godz. 10-tej. Nasze trzy cele rozmieścili po kłach. I "spec" był przy tym i naczelnik. Przychodzili i po kolei brali wszystkich pojedynczo.

Siedziałem w karcu 24 albo 48 godzin i od razu śledztwo. Nic nie wiem - mówiłem cały czas. Później nas wszystkich wsadzili na blok B i tam dalej śledztwo prowadzili. Trwało ono dłuższy czas. Sprawa była w więzieniu. Klawisz, który dostarczył nam pis-

tolet dostał 10 lat, ten jego kolega, który odebrał od niego pistolet dostał chyba z 5 lat. No wiadomo było, że ktoś musiał powiedzieć. Później jak siedzieliśmy na pojedynce okazało się, że ten Wilga Zygmunt, który mówił, że był porucznikiem w AK a później przeszedł do NSZ-tu to on właśnie był kapusiem. I on o wszystkim doniósł.

Przesłuchania w czasie śledztwa prowadzone były oczywiście na terenie więzienia. Najpierw "spec" i naczelnik je prowadzili. Potem dołączył do nich prokurator. Nie powiem, spokojnie to wszystko się odbywało.

(Aha, jak przesłuchiwali mnie na UB to tam inaczej do mnie nie mówili jak: ty huju na kaczych łapach, albo ty huju zarzygany, innej formy zwrotów nie było). Natomiast tam to co najwyżej mówili, że zgnijecie tutaj bo stąd to już nie wychodzi się. I jak byłem na pojedynce to klawisz też tak mówił: Zgnijesz tu skórę wysynu, stąd nie wyjdździesz bo stąd tylko wynoszo. Tak, że na sprawie zapadło jeszcze kilka wyroków po 5 lat i 3 lata. Później jeszcze kto. mówił, że "Wolna Europa" o nas mówiła. Może jakiś klawisz to powiedział.

No i siedziałem sobie na tej pojedynce. całe skrzydło B to były wyłącznie pojedynki. Siedziałem chyba na samym dole, czyli na parterze. Pojedynka miała wymiary chyba 3 m na 1,5. Siedziałem na niej 15 miesięcy. Po roku czasu dostałem zawrotów głowy. Wtedy zaczęłem mózg tak trenować, żeby nic nie myśleć. Jak tylko jakaś myśl przychodziła, zaczynała się kłębić, to zaraz odpychałem i w końcu już tak się wytrenowałem, że chodziłem i nic nie myślałem, bo przecież nie było ani gazety ani książki. Przez jakiś czas nie było też spacerów. Zabrali nam też wypiski, tak, że dawali nam tylko cebulę i marmoladę. Mieliśmy oczywiście swoje pieniądze ale tylko to nam dawali. Czyli ponad rok na tej



celi spędziłem. Oczywiście cały czas "pukanka" po ścianach odchodziła, bo przecież z każdej strony miałem sąsiadów. Jak tylko apokaliptyk się skończył wieczorny, było cicho to zaraz słychać było alfabet Morse'a. Za sąsiada miałem Zdziśka Malinowskiego z Włoszczowy. Tego to pamiętam dokładnie. Był też Tadeusz Mleczek z Warszawy. Gdzie siedział to już dokładnie nie pamiętam - czy na piętrze czy na parterze. Dzisiaj to wszystko widzę tak jakby to było za magłą.

Po jakimś czasie, nie pamiętam już ile miesięcy minęło, ustaliliśmy, że zakładamy głodówkę. Dozmagaliśmy się: książek, spacerów, wypiski i gazet. No i rano wszyscy powyrzucaliśmy michy na korytarz. Jak powyrzucaliśmy je to oni nam z kolei pozabierali buty i ubrania, tak, że zostaliśmy tylko w kalesonach i koszuli. Sienniki też pozabierali, tak, że zostały tylko gołe sprężyny.

No to chyba ze cztery dni to jeszcze chodziłem a potem to już postanowiłem nie podnosić się ~~gdy~~ klawisz ~~otwierał~~ otwierał celę. Twardo. No i "spec" przychodził, potem naczelnik, potem znowu "Spec", potem jeszcze ktoś. Tłumaczyli nam, że każda para rąk potrzebna itp. ale my twardo mówiliśmy: nie. Był też prokurator ze Szczecina. Też to samo. W końcu przyjechali z Departamentu Więziennictwa z Warszawy. Po 6-ciu dniach. I też mówili: Młodzi jeszcze jesteście, przed wami całe życie, po co głodujecie? - no to każdy mniej więcej przedstawiał to jak umiał (tutaj to siedzieli sami młodzi, ~~aż~~ do 30-tu lat, takich po dwadzieścia kilka to było najwięcej; "Pсотka" taki był to miał 17 lat - później zmarł na szpitalce, był chyba z Suwalskiego. Zmarł na wysiękowe zapalenie płuc pod celą nr 11. To wtedy trzech zmarło bo ja tam wtedy byłem, nie nie. Mnie się pomyliło. On zmarł na wysiękowe zapalenie opłucnej w 1949 r.).

Zapomniałem jeszcze opowiedzieć jak nas przywieźli do Goleniowa. Było Boże Narodzenie. Zamiast opłatka to chlebem dzieliliśmy się i składaliśmy sobie życzenia, żeby na przyszły rok być w domu itd. W razie wojny to jak udźerzą to czaruchy zaraz przyjdą bo to przecież niedaleko od morza było, to zaraz będzie wolni. I po tym zaśpiewaliśmy cichutko: Lulajże Jezuniu - a tu drzwi trach, trach otworzyły się i pojawili się klawisze: My tu was zaraz wylulamy - krzyknęli i wszystkich do karca wsadzili. I 48 godzin tylko w koszuli i kalesonach tam spędziliśmy, a mróz wtedy był ~~xxx~~ duży. Po przyjeździe z tego karca poczułem się źle i poszedłem do lekarza. Okazało się, że mam temperaturę 39°C i mam zapalenie wysiękowe opłucnej i zaraz położyli mnie na szpitalkę pod 11 celę. Leżałem tam dość długo bo aż do kwietnia 1949 r. To 2,5 litra wody ściągnęli ze mnie. napisałem do domu, żeby przysłali mi lekarstwa to aż przez ministerstwo to musiało być załatwione, żeby zgodzili się na ich podawanie, bo oni najpierw z tego ministerstwa napisali, że wszystkie lekarstwa są tu i nie ma potrzeby ich wysyłania z domu a mnie dawali tylko chininę chyba tylko na spadek temperatury. A ta temperatura utrzymywała się chyba przez miesiąc czasu - w dzień 39 z kreskami a pod wieczór 40 z kreskami, tak, że nawet i pić już mi się nie chciało. Wtedy mnie samego wsadzili na superatke. Nie zdawałem sobie sprawy, że mój stan jest krytyczny.

Sanitariuszem na tej izbie chorych był Janek Hofman z Warszawy, powstanie, który przychodził do mnie i pocieszał mnie i był taki Paul - Niemiec, który dostał 6 lat prawdopodobnie za przeprowadzanie na ludziach jakichś doświadczeń. Z wolności przychodził też kapitan z wojska - dwa razy w tygodniu i sprawdzał jak tam jest.

Byłem już wycieńczony, bo chodziłem tylko do kibla a jeść to

tylko trochę takiej kaszy zjadłem i jak od razu mnie wyrwało, to poszło tak jakby pod ciśnieniem.

Któregoś razu tak się zdarzyło, że obudziłem się i pić mi się zachciało a na grzejniku stała kawa w kubku. Jakoś tak żwawo podszedłem do tego grzejnika a w tym czasie nadszedł ten Paul. Od razu zauważył to i wsadził mi pod pachę termometr i poszedł do drugiej celi. Po chwili wrócił, spojrzął na termometr i od razu chwycił mnie za puls. Po chw<sup>wi</sup> poklepał mnie po ramieniu i powiedział coś w rodzaju, że ty będziesz żyć. No i wtedy na interwencję z domu przysły nareszcie zastrzyki - 40 sztuk.

Z superatki wzięli mnie na ogólną celę. Tam już było nas 7-miu czy 8-miu. Leżał tam esesman, który zachorował na zapalenie płuc. Porucznik Świerczyński na zapalenie płuc - wysiękowe. I właśnie ten "Psotka" też tam był wtedy i chorował też na zapalenie płuc wysiękowe. I wszyscy zmarli: najpierw esesman. Zastukaliśmy do drzwi. Co jest? - spytał klawisz. - Jeden zmarł. - To nie wiecie co z nim zrobić? Wrzucicie go pod łóżko. Ten esesman to sapał i w pewnym momencie przestał. Może mu się polepszyło - powiedział któryś i podszedł do niego a on już nie żył. Z kolei ten Świerczewski to był dobrze zakonserwowany. Miał 40 kilka lat. Zobaczyliśmy, że i on nie żyje. Zapukaliśmy do drzwi i znowu to samo: Wrzucicie go pod łóżko. A gdy "Psotka" zmarł nad ranem to już przyszli, wszystkich załadowali na nosze i powynosili. Niektórzy to widzieli, że na nogi i na głowę nakładali im worki ładowali na wóz i gdzieś wywozili. Prawdopodobnie dostawali numer ewidencyjny, który pozostawał w księgach więziennych zamiast ich nazwiska.

Stamtąd przerwucili mnie na inną celę. Też na szpitalce. Tam było nas 4-ech ale już nie pamiętam kto był tam ze mną. No i wtedy przyszedł ten kapitan z wolności, zbadał mnie i mówi: No to

już ciebie wypiszemy. - Boli mnie jeszcze. Źle się czuję - powiedziałem. A wtedy kapitan wziął mnie za ucho, potarł mi i mówi: Nie gadaj, nie gadaj, bo grabarzowi spod łopaty uciekłeś. No i wtedy wypisał mnie.

No i wracam do tej głodówki. Jak przyjechali z tego Departamentu i zaczęli mnie namawiać, żebym przestał głodować, to powiedziałem, że się namyślę, bo muszę z kolegami się skontaktować. Może tak, może nie - powiedziałem. A oni nam powiedzieli: Co żądacie to dostaniecie: książki, gazety, spacer - całą godzinę i wypiski. To kiedy się skontaktujecie - spytali. - Po południu - odpowiedziałem. No i gdy przez "pukankę" skontaktowałem się z resztą kolegów, gdy przyszli z Departamentu to wyraziłem zgodę na przerwanie głodówki. - No widzicie, po co to wszystko było - zaczęli mówić. No ale rzeczywiście co chcieliśmy to dostaliśmy. Wypiski były co prawda co dwa tygodnie ale nam zrobili od razu następnego dnia. Ja forsy miałem bo cała rodzina przysyłała, to mogłem i kiełbasy kupić tak, że człowiek już głodny nie chodził, a tak to tylko wzdęcie miałem od tej cebuli. Wtedy zaczęły się spacerować i książki. Przeczytałem całego "Pana Tadeusza".

No ale po jakimś czasie zaczęło mi się coś z głową robić. Szczególnie gdy się zdrzemnę, to śnił mi się spleciony koński ogon. Albo białe nici nawinięte na szpulkę. No i w końcu któregoś razu w nocy się przebudziłem i zakaszlałem. Myślałem, że to była flegma. Potem jeszcze raz zakaszlałem, aż w płucach mi zahaczało, że zaniepokoiłem się. Światło paliło się całą noc więc puściłem na rękę - patrzę krew. I jak jeszcze raz kaszlnąłem to już krew po prostu chlusnęła mi z ust. I wtedy powiedziałem: Boże, to już koniec. To był 15 miesiąc od momentu gdy posadzili mnie na tę izolatkę. Podszedłem do drzwi i zastukałem. Klawisz

pyta się: Co?. - Krwotoku dostałem. No to zaraz kilku z nich, razem ze "specem" przyszło i zabrali mnie na szpitalkę, ale nie tam nie mieli takiego co by mi pomogło. Tyle, że kazał mi otworzyć uszta i jakieś lekarstwo w aerozolu mi wtrysnął, żebym je wdychał. Zaraz też przynieśli lodu i obłożyli mnie nim. Na pierśsiach leżałem przez 7 dni. Tylko to mnie uratowało jak mi potem powiedzieli. Gdyby ten lód nie pomógł to już byłby koniec.

\* Gdy po kilkunastu dniach nie było już słychać tego rżenia w płucach, ale krwią plułem dalej, to wsadzili mnie w \* karetkę i zawieźli do okręgowego szpitala w Szczecinie na Kaszubską. Był tam taki "Orzeł". Pamiętam, że siedział na kiblu i powiedział: Jeszcze trzy dni. I faktycznie. Po trzech dniach zmarł. Był już wychudzony, zabiedzony, nic mu nie smakowało. Nawet cukierki próbowali mu dawać to mówił, że mu nie smakuje.

Gdy jadłem to zaraz wszystko zwracałem. Nawet jedną łyżkę za dużo i już z powrotem wszystko. To przychodził taki kapitan \* to mówił: Synu, jedz. To tylko może ciebie uratować. Jak wyrzgasz to jedz dalej. Tam jedzenie lepsze było. Jak na wypiskę mogliśmy kupić dorsza to robiliśmy z niego tran. Rozbierało się go, po czym wygniotło i łyżką nazbierało tranu, do tego jeszcze cebuli i razem miche tego się zrobiło i potem to się jadło.

Nie pamiętam już czy na sprawę Olszewskiego w 53-m roku to z superatki mnie przywieźli z Goleniowa czy ze szpitala (w Barczewie na superatce dla gruźlików to aż do końca siedziałem), bo jak prokurator przyszed pierwszy raz mnie przesłuchiwać, to ten kapitan \* nie dał mu. Nie pozwolił. Powiedziała mi o tym siostra, która przychodziła z wolności i nawet przynosiła mi różne lekarstwa.

W tym szpitalu to leżałem chyba z pół roku. Jak mnie tam przywieźli to ważyłem 48 kilo a później to już 62 kilo.

Któregoś razu ta siostra przyniosła małą buteleczkę i mówi, żebym ja to wypił. Myślałem, że to mikstura. Jak to przechyliłem to ledwo powietrze złapałem, a to spirytus był. Położyła tylko palec na usta, to już wiedziałem o co chodzi. To potem jeszcze nieraz mi przynosiła. Oczywiście to małego było, tak, że nic mi nie było.

Władek, jak go brali to był taki biedny, że jego żona poleciała do sąsiada i pożyczyła słoniny bo nawet tego nie mieli, żeby mu dać na drogę. To nie to ci inni, którzy się pobogacili się, jak np ten "Gryf", co pod podłogę miał. To wtedy ten porucznik (dowodzący grupą operacyjną) mógł zobaczyć jaka to banda co to nie ma co jeść. U Władka na weselu to był tylko kawałek pasztetu, samogona i kilka osób tylko. I to było całe wesele. Władek to tylko patrzył, żeby słuwa była dobra, erkaem, żeby był wyczyszczony i naboje żeby nie były zamknięte. To samo Edmund Borowski. Nie wierzę w to co na Edmunda mówią. Byłem z nim do ostatniego dnia. Chociaż może? Kto wie?. Ale jak do Władka przyjechał na rozprawę w 1953 czy 54-tym roku, to Władek w samochodzie tylko pokazał mu palcem na siebie. Bo Władek powiedział, że pistolet oddał Edmundowi i potem Edmunda pytają się na sprawie czy tak było a on - jak to zwykle - najpierw popatrzył się na sufit i mówi: Tak było. Dał mi Tetetkę, a chodziło o pistolet bardzo ważny bo ~~xxxx~~ oni mieli ekspertyzę.

Zenek Sokół mówił mi, że oni - Sokoły - to cały czas z organizacją współpracowali, bo jeszcze za okupacji niemieckiej u nich ukrywał się jakiś pułkownik z AK, któremu jeść dawali. Tam w Izbiszczach to cały czas jakaś organizacja była. Od zbiórki w Starosielcach to wszyscy u Zenka byli. W 50-tych latach oni jakąś tam organizację zrobili i zaczęli chodzić. Władek nie chciał żeby samopas chodzili to podporządkował ich sobie. Pchnął do nich

Jarockiego, który został całym szefem a Władek zaczął nimi kierować. I wtedy Jarockiego zabili a "Gryf" mówi, że to był konfident, a przecież jego zabili w akcji. W czasie tej operacji to było chyba ze 300 milicjantów i KBW i okrążyli go koło Izbiszcz na łąkach 28 maja 1950 r. A tych wszystkich wtedy połapali.

---

Ten Koniuch x Władysław z Zaczerlan to był taki złodziej, za okupacji to go gnali to z karabinem w koszuli tylko uciekał. Niby taki komunista. Potem go zabili.

77777777

---

Władek to był pupilkim u "Hawra". Jak latem 46-go aresztowali "Hawra", to Władek był dowódcą III-go plutonu. No i wtedy na zabranie w stodole został wybrany na dowódcę kompanii Gogol.

Oczywiście to Władek był dowódcą grupy likwidacyjnej.

Gogol Antoni to może w WiN-ie był, bo wiem, że był w AK. Do WiN-u należały: Izbiszcz, Konowały, Pańki, Kruszewo, Rogowe. Grynasz, Ciereszki, Bołtruczyki. Żona Grynasza pochodziła z Pańki - Nierodzikówna to oczywiście i Nierodziki. To wszystko WiN był. Tam NSZ-tu nie było. Na tego Grynarza to narzekają, bo to niewinnie tego i tamtego zabił. On teraz chodzić nie może. To była przecież wojna, niewinni padali po jednej i drugiej stronie ale przecież w tym kącie to trzeba było wyczyścić bo jak tylko gdzieś oddział poruszał się to już UB wie, już przyjeżdżają. Trzeba było walić w łeb i koniec.

---

Po sprawie Olszewskiego wywieźli nas do Barczewa i tam byłem cały czas w szpitaliku więziennym aż do wyjścia na wolność. Siedziałem na superatce. Cella była 30-toosobowa. Tam lepiej już jeść dawali. Książki były. Tam uczyłem się matematyki i fizyki - uczył mnie profesor z ~~xxxxxxx~~ z Krakowa. To mi później bardzo się przydało gdy wyszedłem 14 kwietnia 1955 r. W 1954 r. przeczytałem taki artykuł: Umacniajmy ludową praworządność - i wtedy

chyba na 4-ry strony  
usiadłem i namachałem ~~książ~~ rewizję do Sądu Najwyższego. I roz-  
patrzyli to i 7 kwietnia była sprawa w Najwyższym Sądzie a już  
tydzień później wyszedłem na wolność.

Spisał z taśmy w sierpniu 1992 r. Jerzy Kułak.